

KRWAWA WALKA!

TRZYDZIESTU ZABITYCH.

Podczas zaciętej walki z władzą, ażeby
lynaczyć zbrodniarza.

(Specjalna korespondencya).

BAKERSVILLE, N. C.
6 Stycznia, 1893 r.
W nocy wtargnęło przeszło 500
zamaskowanych ludzi do więzienia
tutejszego i wyciągnęli z celi Kalwi
na Snipes, który zamordował Izaaka
Osborne, wpływowego obywatela z
powiatu Mitchell. Rząd skonfisko-
wał do pobliskiego lasu i tam po-
wieszono na drzewie. Siedmiu po-
mocników szeryfa zostało zabitych,
gdy stawiali opór tłumowi. Pomiędzy
tłumem jest 23 zabitych i wielu ran-
nych.

Tragedyę tę spowodowały nastę-
pujące wypadki. Aaron Wiseman i
Kalwin Snipes dysputowali wódkę
pokryjomu. Sekretarz zwierzył się
Izaakowi Osborne, a ten zademonstrował
dystylarnię i ukarał Wisemana i
Snipesa. Za to postanowili zemścić
się. Dnia 27 sierpnia 1892 r. obaj u-
zbroili się i poszli do Osborne'a. Sko-
ro im drzwi otworzył, rozstrzelali go
na miejscu. Mordercy zostali aresztowa-
ni. Sąd uwolnił Wisemana, z po-
wodu braku dowodów, że on strze-
lał. Snipes miał być później osądzo-
ny. Ludność tak była zgorzchniona
pierwszym wyrokiem, iż postanowio-
no Snipes'a lynaczyć, aby nie uszedł
bezkarnie.

Wzburzenie ludności, po lyncze-
waniu Snipesa, nie ustaje. Obywate-
le chodzą po ulicach tłumnie, uzbroje-
ni w fuzy, a władzy nie chcą być
posłuszni, aby się rozbroić. Powoła-
no milicję.

W Marshall, niedaleko stąd, gdzie
jest 4,000 mieszkańców, w zeszłym
roku popełnionych było 13 morderstw.
To chyba najdotkliwiej świadczy
o gorącej krwi naszych miesz-
kańców. Wczoraj W. Riddle i S. E.
Shelton wyszli razem na bal. Byli
pijani, posprzecali się i Riddle wy-
strzelił 5 razy w Sheltona, zabijając
go na miejscu.

POLACY NA DALEKIM ZACHODZIE.

Nowe towarzystwo katolickie w Taco-
ma—Wielki śnieg—Zastój w pracy.
Wiadomości bieżące.

TACOMA, WASH., 6 Stycznia, 1893 r.
My polacy z Dalekiego Zachodu po-
syłamy Rodakom w całym świecie
życzenia "Szczęśliwego Nowego Ro-
ku!" Dzieleń się też z szanownymi
czytelnikami "Ameryki" tą radosną
wiadomością, że w naszym mieście
zawiązało się nowe towarzystwo po-
lskie pn. Świętego Jana Nepomuce-
na. Na pierwszym zebraniu zapisało
się 10 członków. Towarzystwo ma
na celu wzajemne wsparcie i piele-
gnowanie religii katolickiej, oraz
opiekowania się polakami, którzy do
tego miasta przyjadą.

"Gwiazdkę" tu mieliśmy śliczną,
bo śnieg pokrył ziemię na trzy stopy.
Z powodu zimy robota w mieście
słabo idzie; lecz w lasach wesoło roz-
legają się głosy toporów i pił na-
szych drwalów.
Pomiędzy polakami tutajszymi pa-
nuje zgoda i wszyscy się kochają jak
bracia. Może w tym Nowym Roku
nasza kolonia wzrośnie—o co daj Bo-
że!
S. BANACH.

OHYDNA TRAGEDYA.

Usiłował zabić swego szwagra i zabił
swą żonę.

INDIANAPOLIS, IND., 6 Stycznia.—
Stolarz nazwiskiem McClure zastrze-
lił swą żonę i dziecko. W sobotę zo-
na go opuściła i udała się do swego
brata Wilhelma Bryana. McClure
poszedł wczoraj po żonę i naturalnie
pokłócił się z szwagrem. Bryan ude-
rzył McClura w pierś, a McClure
wydobył rewolwer. W tej chwili po-
miedzy nich wskoczyła pani McClure
która trzymała małe dziecko na ręku.
Dziecko z rewolweru przeszło przez
dziecko i utknęło głęboko w pier-
siach kobiety. McClure i Bryan zo-
stali aresztowani. Za kilka godzin p.
McClure umarł.

Określ Umbria dobił do portu.

New York, 6 stycznia.—Określ
Umbria, który uważano za zaginio-
ny na oceanie, przybił do portu, acz-
kolwiek z mocno uszkodzonymi ma-
szynami. Na pokładzie jego byli
dwaj polscy pasażerowie: F. Szmi-
liński i M. Szaskoska.

PLAN POWDERLY'EGO.

Chee założył fabrykę na planie koopera-
ty, wyłącznie dla robotników.

WASHINGTON, 6 stycznia.—W po-
bliżu Hyattsville, przedmieściu mia-
sta, zakupił Powderly, mistrz Rycerzy
Pracy, 71 akrów gruntu, na którym
zamierza pobrać kilka fabryk na
planie kooperacyjnym. Przy uzo-
wym zarządzie, robotnicy z takiego
zakładu mogą odnosić znaczne korzy-
ści, gdyż będą w stanie wytrzymać
konkurencyą bogatych fabrykantów.
Na planie kooperacyjnym również
mają być założone sklepy z żywno-
ścią, apteki i apteki.

Przy wypłacie pensji wysłużonym
żołnierzom wykryto oszustwa. Adwo-
kaci podawali różnych "trampów"
w miejsce zmarłych i zapomnianych
żołnierzy i w taki sposób rząd oszu-
kiwali.

JEDENASTU ZABITYCH.

Krwawa bójka przy poszukiwaniu za-
złotem w stanie Utah.

DENVER, COL., 6 stycz.—W San
Juan, w południ. Utah powstała za-
wzięta bójka między ludźmi, szuka-
jącymi za drogim kruszcem. Przy-
czyną bójki było, że ktoś znalazł nu-
get. Każdy twierdził, że kawałek
ziemi, z którego nuget wydobyto do-
 niego należy, a w dalszej kłótni por-
wano za rewolwery i poczęto do sie-
bie strzelać. W bójce brało udział
około 50 osób. Jedenastu leży tru-
pem, nie odnosząc żadnej korzyści z
wykopanego złota. Do czego to fa-
komstwo doprowadzić może!...

NIEBEZPIECZNY ŻART.

Strzela do swego towarzysza w tej my-
śli, że rewolwer próżny.

WILKESBARRE, PA., 6 stycznia.—
Józef Minka, pragnąc "zabić czas,"
powiesił kapelusz na drzewie i zaczął
doń strzelać. Po kilku takich strze-
lach zbliżył się do niego L. Schmidt.
Minka sądził, że w rewolwerze nie
ma kuli, zmierzzył do towarzysza, wy-
palił... przekonał się o swej głupio-
ści. Kula ugodziła Schmidta w kolo-
nicę żołądka. Rannego odwieziono
do szpitala, nie wiele pokładając u-
dażdzi w wyleczenie go. Minka zaraz
uciekł.

POPIS PIYKAWOK.

Polak Adamski wyszedł zwycięsko z te-
go ciekawego sportu.

NEW YORK, 6 stycznia.—W dniu
Bożego Narodzenia odbył się przy
Fort Hamilton pływacki popis, w
którym brało udział dwóch polaków
Adamski i Jan Gumski. W pokry-
wającej się lodem wodzie, przepły-
nęli oni 250 łokci, w czym Adamski
wyprzedził wszystkich o 10 sekund.
Niezwyciężony sportowi przypatry-
wały się tłumy ludzi, którzy zwy-
cięzcę powitali hucznymi oklaskami.

NIESZCZĘŚCIE W KOPALNI.

Trzy tony skały spadły na górników—
Kilka osób pokaleczonych.

SEDALIA, MO., 6 Stycznia.—Strasza-
ca katastrofa miała miejsce w tutejszych
kopalniach węgla. Kilku górników
było w kopalni, jak ziemia zaczęła
się obrywać. Górnik Jackson został
ściśnięty pomiędzy odłamami skały.
Inni poszli mu na pomoc, w tem o-
berwała się skała i upadła na George-
go Brown, przysypując go ciężarem
3 tonowym. Pokaleczeni zostali:
Jackson, Fines, Haynes, Markowski
i Kuraś.

ZAMIERZONE MORDERSTWO.

Michał Nebrecki, cygarnik, chciał zas-
trzelić swego sąsiada.

LONG ISLAND, L. I., 6 stycznia.—
M. Nebrecki, mieszkający tu przy ul.
Middleburg chciał zastrzelić Piotra
Uhleina, rzecznika, swego sąsiada. Gdy
Uhlein stał przeddrzwiami swego
składu, przystąpił do niego Nebrec-
ki z dubeltówką, a dawszy dwa strza-
ły, uciekł. Uhlein jest mocno pora-
niony, acz nie niebezpiecznie. Nie-
znane są motywy tego czynu.

Majątki i małżeństwa.

Pan Griffin przedstawił dwa bile
w legislaturze stanu Ohio: pierwszy,
aby kobiety miały prawo pozostawa-
nia administratorami majątków po
zmarłych, choć wyjdą za mąż; drugi,
aby mężczyzna miał prawo żądać ali-
mentów od żony. Celem tego prawa
jest, aby zastrzedz prawa czy to zo-
ny czy to męża, do majątku, który
wnosi przez ślub małżeński do wspól-
nego użytku.

BUFFALO W R. 1892.

WZROST I DOBROBYT MIASTA.

Handel i przemysł znacznie większy,
niż w latach poprzednich.

(Specjalna korespondencya).

BUFFALO, N. Y.
6 Stycznia, 1893 r.
Miejsce Buffalo w roku 1892 gim-
zrobiło znaczniejsze postępy, niż w
latach poprzednich, a widoki na rok
1893-ci przedstawiają się świetnie.
Z początkiem 1892-go roku zmienio-
no formę rządów municypalnych; za-
prowadzono nowe wydziały admini-
stracyjne, a mianowicie: robót
publicznych (Board of Public Works)
i wydział sanitarny.

Ten ostatni wydział wiele się przy-
czynił do zdrowotności miasta. Da-
wniej rata śmierci wynosiła 23, a w
tym roku zmniejszyła się na 19 osób
z tysiąca. Przeszło 2000 przewo-
tów usunięto, a 12 domów rozebrano, al-
bowiem były szkodliwe dla miesz-
kańców. We wszystkich dzielnicach
oczyszczono studnie, napełniono je
czystą wodą i dokonano 25,000 in-
spekcji rur gazowych.

Nigdy przedtem nie było takiego
ruchu w handlu nieruchomościami,
jak w roku 1892 gim. Zaraz w po-
czątku roku ogłoszono, że towar-
zystwo kolei "New York Central" zbu-
duje wielkie fabryki, w miejscowości
która miała dostać nazwę "Depew,"
na cześć prezydenta tejże kolei. W
krótko potem ogłoszono, że w tej sa-
mej miejscowości ma być budowana
nowa wielka fabryka pn. "Gould
Coupler Works" [wyrób zasów do
spinania wagonów]. Kiedy przebie-
gli kapitaliści nie bali się lokować
swych kapitałów w mieście Buffa-
lo—to czemuż mieliby się bać robo-
tników, lub mały przemysłowiec? Te
dwa zakłady były bodźcem do nad-
zwyczajnego ruchu w handlu nieru-
chomościami. Najwięcej lotów sprze-
dano w miejscowościach Lancaster i
Tonawanda, gdzie okupiło się wiele
polskich rodzin.

Według sprawozdań agencji han-
dlowych Dun'a i Bradstreet'a rok
1892-gi był bardzo pomyślnym dla
handlu i przemysłu w każdej gałęzi.

W Buffalo tego roku stanęły na-
stępujące wielkie zakłady: Warsztaty
kolei New York Central, fabryka
zasów do spinania pociągów, buffa-
loska fabryka pieców, fabryka broni
Burgessa, fabryka kół do wagonów
kolejowych, fabryka armat Gatlinga,
fabryka wyrobów mosiężnych i fa-
bryka kotłów Hogana. Oprócz tego
powstało bardzo dużo mniejszych za-
kładów. Pracy było przysporzyło się
dla kilku tysięcy robotników.

W roku ubiegłym było 106 ban-
kructw, na sumę \$1,055,000, a w r.
poprzednim, choć miasto było mniej-
sze, było 111 bankructw, na sumę
\$1,726,000. Przez dwa miesiące w
jednym porządku, nie było wcale u-
nas bankructwa—co jest uważane za
fenomen w mieście takiej wielkości.
Cyfry powyższe świadczą najlepiej,
o dobrobycie mieszkańców.

Handel morski był największy w
historii naszego miasta. Najpierwszy
okręt odpułtany z naszego portu 7-go
kwietnia, a pierwszy tu przybył 11.
Handel zbożowy był bardzo wielki.
Stosownie do urzędowych danych,
w porcie buffaloskim odebrano w ro-
ku ubiegłym: maki 8,746,120 buszli,
pszenicy 73,243,568 buszli, korny
32,377,780 buszli, owsa 16,500,250
buszli, jęczmienia 4,600,970 b., żyta
1,376,530 b. Ogółem wyładowano tu
z okrętów 133,039,090 buszli zboża.
W r. 1891 było tylko 128,993,020
buszli. Maki przywieziono tu w r.
1892-gim 9,746,120, a w r. 1891-ym
było 7,093,340.

Drzewa odebrano 289,980,000
stóp, czyli przeszło 36 milionów stóp
wiecej niż w roku 1891. Tylko w To-
nawandzie odbył na drzewo zmniej-
szył się cokolwiek, z powodu straj-
ków, panujących tam przez pewien
czas.

Miedzi odebrano w zeszłym roku
mniej, bo 34,860 ton, przeciw 50,
994 w roku poprzednim. Tak samo
odbiór wełny zmniejszył się, aż o 50
procent.

Wysyłka węgla okrętami zwięk-
szyła się o 500,000 ton. Razem ode-
ślano żelazną 2,852,330 ton węgla.
Rudy żelaznej odebrano w roku
1892 gim 224,720 ton, a w r. 1891
było 421,890. Buffalo jest teraz piąt-
nym miastem z rzędu, pod względem
tego przemysłu.

Nieszczęścia, jako to: pożary, ko-
lizje, rozbicia i pobiłdzenie okrę-
tów, wyrządziły wiele szkody. Stra-
ty wyniosły przeszło \$1,000,000.
Siedmiedziąt, statków zostało uszko-

dzonych na przetrwanie dolarów,
lub całkowicie zniszczone. Wartość towar-
ów utraconych wyno-
si przeszło \$350,000. Straty te po-
większej części przypisują stałej bu-
dowie okrętów.

Transportacja na kanale Erie
zmniejszyła się w zeszłym roku pra-
wie o 3,000,000 buszli. Ogółem tran-
sport wyniósł 31,531,495 kuszli, pod-
czas gdy w r. 1891 było 34,499,000
buszli.

Flota handlowa miasta Buffalo
zwiększyła się: w r. 1891 siła okrę-
tów wynosiła 164,070.02 ton, a w r.
1892—166,556.26. Kilka nowych
statków zbudowano.

Statystyka wykazuje, że transport
byłby powiększył się o 746 wago-
nów, a owie o 661 wagonów; lecz
odbiór koni był tego roku mniejszy
o 125 wagonów.

BUFFALO MA:

Teatrów—10.
Ulic w mieście—127.
Mieszkańców—278,896.
Szkół publicznych—48.
Naturalny gaz w obfitości.
Odbiór zboża—przeszło 164,459,
720 buszli.

Transport węglowy — wynosi 6,
933,888 ton.

Podatków państwowych opłaca—
\$827,595.76.

Commentar "Forest Lawn"—pokry-
wa 240 akrów.

Fabryk—2600, gdzie pracuje 60,
000 robotników.

Odbiór inwentarza żywnego wyno-
si 1,173,025 głów.

Odbiór drzewa budulcowego—o-
koło 900,000,000 stóp.

Woda—czysta i w obfitości. Czer-
pana z jeziora Erie.

Toru tramwajowego — 74 mile;
przygotują 50 mil więcej.

Największy w świecie postument
węglowy (trestle); prawie mile długi.

Okrętów przybyło do portu w ro-
ku 1891—5,444, odpułtęło stąd, 5,
435.

Spichrzów na zboże—46, gdzie
można pomieścić 14,660,000 buszli
zboża.

Parki pokrywają 638 akrów; w
parkach jest 17 mil dróg spacero-
wych dla jazdy.

Największy w świecie żelazny
warsztat tokarski, w zakładzie inży-
nierskim pn. "Lake Erie."

Podatki wynoszą: miejskie \$15.16
i 9 millsów od tysiąca; powiatowe i
stanowe—\$4.08 i 8 millsów.

Bruki na ulicach jest 133 mile, a-
sfaltu 136 mil; czyli więcej niż w Pa-
ryżu, Washingtonie lub w którejkol-
wiek stolicy w świecie.

Buffalo jest punktem 23 kolei że-
laznych; 250 pociągów pasażerskich
przychodzi i odchodzi co dzień; w
określenie miasta jest przeszło 600 mil
toru kolejowego.

Kościółów—167, a mianowicie: ka-
toliczkich 39 [razem z 10 kaplicami],
metodystkich 24, wolnych metodystów
2, anglikańskich 19, presbyteriańskich
15, baptyckich 13, luteranckich 11,
ewangelickich 5, reformowanych
ewangelickich 2, niemieckich ewan-
gelickich 12, żydowskich 5, kongre-
gacyjnych 7, uniwersalskich 2, unita-
ryańskich 1. Jest jeszcze 10 innych
sekt religijnych, które mają po jed-
nym kościele. Domów misyjnych
jest 3.

AFORYZMY NOWOROCZNE.

Nowy rok—to beneficj listonoszów.

Nowy rok—to następny rocznik
"Ameryki".

Nowy rok—to obietnica, cacańka,
a głupiemu radość!

Nowy rok—to nowe okładki do
starych dzieł świata.

Nowy rok—to nowość, modna
przez wszystkie 4 pory roku.

Nowy rok—to nakręcenie zegaru,
idącego regularnie 12 miesięcy.

Nowy rok—to pastyrz temat do
wypracowań, zwanych kalendarza-
mi.

Nowy rok—to kandydat, obiecują-
cy wszystko, dopokąd obrany nie
zostanie.

Nowy rok—to uwodziciel dziew-
ców, pokładających w nim swe matrymo-
nialne nadzieje.

Nowy rok—to jeden ścieg więcej
na koszuli, którą Sybilla ma skoń-
czyć na koniec świata.

Nowy rok—to pobożne pisanie pol-
sko-amerykańskich pism do swych
czytelników, aby uiszczały się z
długu.

Nowy rok—to jeden schodek
bliżej do tego piętra, które się pe-
noletnością zowie, [a na którym nie
mieszka już nieśmiała władza opie-
kunów.]

SILNA KATASTROFA.

EKSPLOZYJA GAZU W CHICAGO.

Kilku strażaków poniosło śmierć, za-
sając płomienie.

CHICAGO, 5 Stycznia.—Wczoraj po
południu o 3-ciej godzinie eksplodo-
wał gaz naturalny w drukarni firmy
Donohue & Henneberry, przy ulicy
Dearborn. Przy gaszeniu ognia 2ch
strażaków zostało zabitych, bo nowa
eksplozja wybuchła. Pokaleczonych
przez eksplozyję jest przeszło trzy-
dzieści osób.

Żądania robotników.

COLUMBUS, O., 6 Stycznia.—Organi-
zacje robotnicze wysłały swych re-
prezentantów do legislatury stanu
Ohio, aby postarali się o następujące
prawa: 1. Aby założono stałą dru-
karnia stanowa. 2. Kara śmierci znie-
siona. 3. Robotnik powinien mieć
pierwszeństwo do ściągnięcia nale-
żności w razie bankructwa firmy. 4.
Żeby więźniów nie zatrudniano przy
takiej pracy, gdzie wolni robotnicy
byli by przez to ograniczani. 5. Do-
my sprzedające rzeczy na wypłatę są
potępione. 6. Milicya państwowa nie
powinna dostawać nic ze skarbów na
urządzenie corocznych obozów w ro-
dzaju pikników. 7. Aby prawo, ogra-
niczające zatrudnianie dzieci w fa-
brykach, było obostrzone i wykony-
wane.

Prawo przeciw emigrantom.

WASHINGTON, D. C., 6 Stycznia.—
Dziś rozpoczęły się debaty nad
wnioskami, aby nie przyjmowano e-
migrantów z obcych krajów do Stan.
Zjednoczonych, przez jeden rok. Ja-
ko przyczynę do uchwalenia tego
prawa podaje—cholera panująca w
Europie. W rzeczy samej to jest tyl-
ko pozorem; rzeczywistą przyczyną
ograniczenia emigracji jest przesile-
nie przemysłowe w kraju.

Strajk w Dunkirku.

DUNKIRK, N. Y., 5 Stycznia.—W le-
jarni lokomotyw należących do spółki
Brooks'a zastrajkowało 100 robotni-
ków, z powodu że w fabryce oddano
pracę kilku "bossom" kontraktowo-
—a ci bossowie strasznie by robotni-
ków wyzyskiwali. Nie wiadomo jak
długo strajk potrwa. Niech tu robo-
tnicy teraz nie przyjeżdżają.

Upał się i basta!

BROOKSON, Mich., Stycznia.—Odbyło
się tu huczne weselisko J. Trykos-
kiego, z panną O. Johnson. Pan T.
ożenił się na złość pannie Malwa z
którą był poprzednio zaręczony, a
która niedawno temu zaręczony te-
zerwiała.

Wykolejenie pociągów.

BAY CITY, Mich., 6 Stycznia.—Po-
ciąg kolei Michigan Central w dro-
dze do Saginaw, spadł z toru. Loko-
motywa i dwa wagony zgruchotane.
Jeden robotnik niebezpiecznie rany
odniósł i pewnie umrze.

Pociąg się wykoleił.

TACOMA, WASH., 6 stycznia.—Po-
ciąg kolei N. Pacific wyleciał ze szyn
i stoczył się z góry 40 stóp wyso-
kiej. Nikt życia nie stracił.

CHRZEŚCIANIE Z ŻYDAMI.

Uroczysta inauguracja Domu Opieki
dla biednych sierot.

NEW YORK, 6 stycznia.—Uroczys-
tości inauguracji Domu Sierot od-
były się przy udziale licznej izra-
elskiej i katolickiej publiczności.
Mowy wypowiadali przedstawiciele
jednego i drugiego wyznania.

The Toledo Brewing & Malting Co.

Przy narożniku ul. Division & Ha-
mlton, wyrabiają najlepsze piwo:
Pilzeńskie, Kulmbacherskie, Wie-
deńskie i Lenk'a Extra Pilzeńskie ex-
portowane, w beczkach lub w butel-
kach. Piwo nasze jest doskonałe, a
ceny dla saloniistów bardzo umiarko-
wane. Piwo wysyłamy do wszystkich
części świata, bo wszędzie już sobie
zdążyło kłintelię swą doskonałością.
Obstalunki przyjmujemy osobicie
lub listownie. Telefonu No. 395. PE-
TER LENK, Prez.; JOHN HUBNER,
Supt.

Zapisujcie sobie "Amerykę."

DZIESIEĆ DNI POD ZIEMIĄ.

Ośmiu górników prawie cudem uratowa-
wało się w kopalniach.

PETERSBURG, 6 stycznia.—Kopal-
nie na linii kolei Łonieskiej zostały
zalane wodą ośm dni temu. Górnicy
ratowali się ucieczką, ale ośmiu nie
zdążyło uciec. Uważano ich za straconych.
Na ośmy dzień wodę wy-
pompowano tak, że można było do
min wejść. Wszystkich ośmiu znale-
ziono w starej zaniedbanej minie,
która była odgraniczona od innych
zasympem. Wszyscy żyją ale są tak
osłabieni, iż nie mogą nawet mówić.

ANARCHIŚCI W HISZPANII.

Hiszpania przygotowuje się do anar-
chistycznej rewolucji:

MADRYD, 6 Stycznia.—W Barcelon
odbył się mityng 1,500 anarchistów.
Na zebraniu wypowiedziano wiele
mów, podburzających lud do buntu.
Rząd nie przeszkadza temu ruchowi,
uczując się prawie bezsilnym w tej
chwili. Przygotowuje się tylko na
wypadek rewolucyj.

W obronie pani Maybrick.

LONDON, 6 stycznia.—Panna O-
bigail Dodge, autorka

NOWY ROK SIEROTY.

Wstała o świcie i jak codziennie, poszła wydoić Siwulę.

—Ano, nastąpił się starucha—przemówiła do niej głosem zaspianym.

Byładko zaryczało radośnie i wilgotnym pyskiem dotknęło zgrubiałych rąk, które jej nakładły w złob karinę.

—O Jezu! —jęknęła Zofka, tak ją coś przejęło od tego dotknięcia. A przecież codziennie Siwula w ten sam sposób witała dziewczynę—znała się dawno, wtedy jeszcze, kiedy Siwula była jałówką, a Zofka pieszczoną jedynaczką u swojej matusi.

Matusia pomarła przed kilku laty, a jej miejsce zajęła w chacie inna kobieta, ni bardzo zła, ni dobra, taka, ot, jak wszystkie macochy. Dzieciaków przybyło kilkoro na tatusiowe cztery morgi, każdy ręk wolał jeść i choć koszulnie trza mu kupić. A nie zrobiło to nic jeszcze, ledwie najstarsze... gęsi popasie.

Cóż dziwnego, że Zofka robić musiała za troje: za parobka, za siebie i za macochę, którą ledwie kołodziej ciaków nastarczyć mógł.

Zofka harowała nad siły, mimo to nie zdążyła wykonać wszystkiego, co jej kazano. Macocha pomstowała, tatusi bił, ją trzonę przez babę, dziewczyna chodzą z biedzoną i obdarta bo każdy grosz szedł na macochę i jej dzieci.

Litowali się ludzie nad sierotą nie że pamiętali jeszcze małą Zofkę, z licami rumanami, jak maki, z włoskami lulanymi spiccionymi, troskliwą ręką matki ubraną od święta w spódnicek czerwona i szeroką że wyglądała w niej, jak sama organisa, ba nawet trzewiki sprawiła nieboszczka swojej jedynasi.

—Oj, biedna ty biedna—mówiły jej kumoszki matusi—ni ty kiciyna nejaki, ni bucisków na zimę nie użyjesz.

—Cóż poradzić? —Odpowiadała Zofka z rezygnacją.

—A no co? tatusia za nogi uchytać i tyła. Taki on ci rodzony, jak i tamty macoszynym bachurom.

—Co ci go na za nogi chytac, coż to nie jej grunt po matce, czy co? wtrącała soltyśka, baba okrutnie mocna w gębę. —Jak jej minie dwudziesty i pierwszy rok, a poda skargę, to jej wszystko przysądzi, wtedy ona babę i jej bębny z kwitem puści.

Z rad soltyśki skorzystać mogła dopiero za lat trzy, to po doświadczeniu do pełnoletności, obecnie bowiem na osiemnasty jej się obróciło! Tymczasem pracowała nie jak gospodarska córka, ale jak ostatnia wyrobnica, zajmując w chacie ostatnie miejsce, pożyczając najlichszyłyżkę stawy i zszywając odzienię które gwałtem chciało ją opuścić.

—Czegóż ty w służbę nie idziesz? —zagała ją raz Franka, córka komornicy, którą, choć nawet zagonka wiana nie posiadała, ale że w służbie zarobiła, chodząca sobie wyegantowana, jak mieszczka jaka.

W służbę i w służbę—jak se Zofka do głowy przybrała tę radę Franczyń, tak już o ničem nie myślała, tylko o tem. Nie chciała służyć w swojej wsi, zgodziła się do dworu sąsiedniego za skotaczkę. Dziwka do krowi.

Małom to się naszej Siwuli napasia—myślała sobie—małom jej nadoiła, to mi już przecie robotę wedle bycia nie nowina.

Zrazu tatusi i matulajnie chcieli puszczac najlepszego robotnika z chałupy, ale, jak się Zofka uparła, tak nie było rady.

—A niechta przetrzymuje przodworze—mówiła macocha jak się robotę w polu zaczęła przyniewolima ją o powrotu.

Dziś, w sam dzień Nowego roku ma iść w służbę. Oj łatwo jej było myśleć o tem, kiedy Nowy rok był jeszcze daleko.

Za zasługi kupi se buty, kieckę,

gorsent aksamiłny, takusiecki jak Frania—marzyła; Łukaszowi aż ślepa na wierzchy wyją, jak ją ujęły w takim ustrojeniu.

Ale dziś! Siwula ją po raz ostatni pomacała pyskiem ciepłym, jutro Zofka już obęty będzie, a Siwulę zaopiekuje się zła ręka macochy.

—O Jezu, Jezu! —jęknęła, aż nią coś zatargało od wielkiego żalu.

Aż tu Siwula raz ryknęła przeciągle i tak czegosik zalaśnie.

—Bójcie się Boga ludzie! —zawołała Zofka szlochając, choć nikogo nie było w stajence Siwula, Siwula... a bodaj cie... Siwula!

Ale czasu nie było na żale. Porwa a skopek, wydoiła Siwulę orędziutko i wyleciała ze stajenki, nie oglądając się za siebie.

Czerwono odbija noworoczne słońce od białego śniegu. Oj, złości ono, niby złości, a tu mroz chwyta zdradziecko.

Po gościńcu śpiemy i chychoły, młodzi śpiemy do karczmy na granie pierwsze po adwencie, sta si na gawędę przy półkwaterku. Dziewęta koledują pisikłiwie, choć mroz usta ścina, parobczaki przedrzeźniają je lub wykrzykują wesoło:

Nowy roku! Nowy roku!

Daj kobiecie,

Daj do boku,

Niech no będzie skoyrnińska.

Jak wisienska

Czerwienińska — hu! ha!

Wszystko strojne, wesołe, krasiejsze jeszcze niż zazwyczaj w promieniach zachodzącego słońca, które mroz mieni w rozmaite barwy z złocistym odbłyśkiem.

—Malowany świat, czy co? —mówi Zofka, stojąc w progu w podartej spódnicy, w starych buciorach macochy, pożyczonych na drogę, z węzłkiem mna plecach.

—Malowany, niemalowany, w drogę czas i tyła; do sąsiedniej wsi dobre pół mili, a tu już słonko wnetki zapadnie.

Nowy roku! Nowy roku!

dojeżdża do gościńca.

Oj nowy, nowy sierocie, która ze starym pożegnała chatę i zagon rodzinny.

Idzie i idzie, nie ogląda się za siebie, bo czuje, że jakby się obejrzała, toby jej chyba serce pękło z żalu.

—Z Bogiem—mówię jej ludzie mijając, a ona jak się zacięła, tak już ani słowa nie odpowiada, chybaby ryknęła, jak ta Siwula rano...

Naraz pociemniało jej w oczach w tej wielkiej jasności zimowej. Zobaczyła Łukasza. Zbliżyła się kunięj wystrojony jak na odpust, albo wesele: czerwony, włóczękowi szalik okręcony koło szyi, papieros w gębę sążnisty, a śnieg chrupi pod butami nowiutkimi i podkutymi jak dworskie sanie.

—W służbę? —pyta, zatrzymując się przed Zofką z miną pewną siebie.

Zamiast odpowiedzi Zofka zakryła twarz fartuchem szlochając z żalu.

—Czegóż ty beczysz? macochy, czy tych łachów, co z ciebie leca? —mówił Łukasz, a głos jego mięknie stopniowo—w służbie się ogarniesz, zabierzesz.

a jak ci lata przyjdą, wysadzisz babę z chałupy i chłopca dostaniesz szwarowego, nie przymierzając jak mnie samego.

Rozśmiali się oboje; on poszedł ku karczynie, ona w przeciwną stronę.

Łzy jej zamarły na policzkach rozjaśniło się jej w duszy od Łukaszowej mowy.

Bo i czego będzie się trapić? Czy to ona pierwsza czy ostatnia w służbę idzie?

Minęła wieś wyszła na polną drogę, białą na białej równinie, z jednej strony opartą o zachodzące słońce, z drugiej szare chmury, napływające z wschodu.

Od czasu do czasu odgłos wesołości pierwszego dnia roku dochodził jeszcze ze wsi, potem cisza i białosć wielka i... zimno.

Znów jej padł smutek na serce, może od tych chmur czarnych, co się zbliżyły może od tych ostatnich blasków gasnących na zachodzie.

—O Jezu mój Jezu! —jęknęła głośno.

Coś ciepłego otarło się o nią, szczerknęło radośnie.

—O rety, dyć Kruczek! —zawołała, obejmując dużą, niezgrabną głowę kundla, który, jak zazwyczaj, gdy szła gdziekolwiek odprowadził ją kawalek drogi.

Kruczek polizał ją po twarzy, zrobił kilka niedźwiedziach skoków i... wrócił pilnować chałupy.

Oj, żeby ten zadatek, co go wzięła przed miesiącem i kupiła za niego chłusnę, która ją obecnie okrywa, poszłaby za Kruczekiem nie dojeść, nie do spać, aby w chacie swojej z Siwulą i Kruczekiem.

—Nowa nastala szeptano w kuchni chłednej.

—Taka ci czegosik niezdarzona, odarta wymiewały się dziewczki, skrzyńczyny nawet nie przywlekła z sobą.

Wciornaci z taką skotaczką, co ją ciele przewali, jak brykanie mówił szynkowny parobczak, a dziewczki chichotem wtórowały łowcipnisiwi dworskiemu.

Zofka siedziała w najciemniejszej kącie, onieśmieszona, przemarznięta drgą. Jeś jej się chciało okrutnie, a nie śmiała przystąpić do miski. Tyła narodu patrzy na nią ze złościwą ciekawością.

—Dziewchy, spać do obory! —woła gospodyni po kolacji—a niechno mi która poleci na granie, dam ja jej jutro! Może ty ławica, co, he! surowo zwraca się do Zofki.

Gdzie tam jej granie w głowie. Mocny Boże! Kontenta, że przepię parę godzin spokojnie.

—Hi, hi, hi, —chichoczą idąc do obory. Stara to już zapomniła, że w Nowy rok żadna nog nie utrzyma, "choć zastać duszę, dzisiaj hulać muszę".

A ty pójdziesz z nami na granie? —pyta jedna Zofki.

—Nie.

—O to i dobrze... jakby tu gospodyni pukała i pytała czy jesteśmy, to ty wrót nie odpieraj, no wołaj: "są my wszystkie".

Poszły: W dużej, dworskiej stajni została Zofka sama jedną. Straszno jej było w tem niezem miejscu, w otoczeniu obcych bydła, których ryk od czasu do czasu przerywał ciszę nocą. Oj, gdyby tu miała Siwulę albo Kruczkę...

Daleko do nich... e dalej jeszcze do matusi...

Czegóżes ty, matusiu, odeszła swojej jedynasi, zająłabyś do niej choć raz przy Nowym roku. Utyliłaby, użaliła nad jej dolą i miałaby sierota tej pieszczoty serdecznej już na cały rok.

Zofka usnęła. Śniła jej się Siwula, Łukasz i Kruczek. Aby we śnie była szczęśliwą przy Nowym roku!

Marja Waligórska.

Dr. jas. Harkins

PRZEPROWADZIL

SWOJE APTEKE

Do nowego storu przy ulicy Main, w d. Husbanda w Mt. Pleasant. Prosi Polaków, aby go popierali.

Joseph A. Beck, Architekt,

Ma swe biuro w "Adams Block," pokoju No. 8, przy narożniku ulic Adams i St. Clair. Wyrabia plany na budowę gmachów, kościołów, domów, fabryk, itd. Ceny umiarkowane. Proszę polaków o oblatunki.

NASZE PREMIUM!

Piękny obraz olejny wartości \$1.00.

Kalendarz na r. 1893 wartości 50c.

Książek powieściowych za 50c.

Kto nam przysła \$150, jako prenumeratę za "Amerykę" na rok 1893, dostanie w prezencie: 1) Piękny obraz olejny, (wartości od 50c do \$1.) takiego świętego jakiego sam sobie wybierze; 2) Kalendarz Polski na r. 1893 (wartości 50c); 3) Książek powieściowych za 50c, z następującego spisu:

1. Kalendarz Pols. na r. 1891 50c
2. Miłość Złodzieja..... 50c
3. Uwiedziona..... 50c
4. Dziesięć Powiastek..... 50c
5. Nasza Szkap..... 25c
6. Święcone Kwiecie..... 25c
7. Obrazki z Powstania 1863 r 25c

Książki te niedługo nam wyjdą, więc kto się nie pośpieszy z nadaniem prenumeraty, to z pewnością książek dla niego zabraknie.

Nasze premium wynosi wartości \$1.50, więc jakby gazeta była darmo.

Kto chce dwa obrazy, to jeden dostanie w prezencie, a za drugi dopłaci tylko 50c.

Kto chce więcej książek niż za 50c., to dopłacić może za resztę stosownie do ich wartości.

AMERYKA jest teraz największą gazetą polską w Ameryce, a jest najtańszą.

Naszych dawnych abonentów upraszamy o rozpowszechnienie "Ameryki". A. A. PARYSKI, 224 St. Clair st., Toledo, O.

ORGANISTA I NAUCZYCIEL.

Znający dobrze języki polski i angielski, posiadający dobre świadectwo, poszukuje posady. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: Organista in care of Ameryka, Toledo, O.

Gumowe pigułki na rozwolnienie.

Nowe to lekarstwo, przeczyszczające żołądek, jest najprzyjemniejszym na rozwolnienie, jakie kiedykolwiek polecono publiczności. Pigułka taka jest podobna do zwyczajnego cukierka gumowego, ale nie posiada nieprzyjemnego smaku medycyny, przeto można ją przyjąć, jakby cukierek. Rezultat jest także przyjemnym. Jest to najsukcesowne lekarstwo na ból głowy, trudność trawienia, letnie dolegliwości, złośliwą chorobę, oraz na wszystkie inne dolegliwości, które usuwają zwyczajne lekarstwa. Działa pomalę, lecz skutecznie i bezpiecznie; dlatego jest o wiele lepsze od zwyczajnych pigułek, które nawet są nieprzyjemne do żucia. Pigułki te są najdoskonalsze dla dzieci i dorosłych ze słabymi żołądkami. Pigułki owe są sprzedawane w małych paczkach po 10c. oraz w wielkich, po 25c. Jeżeli aptekarz nie utrzymuje ich, to wysłamy takowe po otrzymaniu ceny. Jednakże wolimy, aby każdy nabywał pigułek wprost od aptekarzy. SYLVAN REMEDY CO., Peoria, Ill.

The Columbia Brewing Co.

43-51 Commercial st.

CLEVELAND, OHIO.

H. H. DAWSON

ROOM 2 "NEW BEE BUILDING," ST. CLAIR ULICA POK. MADISON I ADAMS. Zabezpieczenie od ognia w następujących kompaniach: Aetna, Citizens, Manufacturers & Merchants, Mechanics, Phoenix, United States Fire, przedstawiające kapitał wynoszący przeszło \$19,000,000.

notariuszem publicznym i wyrabia papiery prawne. Tutaj sprzedaje loty w polskiej dzielnicy.

RECEPTY DOKTORSKIE

STARANNIE WYKONYWAM używając najlepszych chemikali.

Polecam medycynę patentową wszelkiego rodzaju, pigułki, zioła, krople, sarsapillę i inne.

ARTYKUŁY TOILETOWE. Perfumy i płaskie rzeczy na podarunki. Cygara, tytoń, tabako, papierosy...

CENY NISKIE.

M. E. BURLEIGH, Dorr & Junction ave

MĄDRA DZIEWCZYNA.

Ona.—Pozwoli pani ostrzyć czy lodów?

Ona.—I tego i tego.

KING & ROBB

(REAL ESTATE)

Room 18 & 19 Law Building cor. Superior & Madison str.

NA SPRZEDANIE

Dom i lot 144 Franklin ulica za..... \$800.
Trzy nowe domy na ul. Germania, każdy po..... \$700.
50 akrów farma blisko Monclove za..... \$2,000.
55 akrów farma, blisko Detroit, Mich. za..... 1,500.
40 albo 160 akrów blisko Whitehouse po..... \$ 8 do \$10 za akier.

Mamy farmy w rozmaitych miejscowościach, które sprzedajemy na warunkach bardzo dogodnych; lub zamieniamy na posiadłości miejskie.

Informacyi chętnie udzielamy. Zgłosić się pod adresem:

KING & ROBB,

18 & 19 LAW BUILDING, TOLEDO OHIO.

MEBLE!

Bardzo tanio sprzedają

Adams & Kuhrt,

623 Monroe st., cor. Erie.

HOF PARK, PULASKI, KRAKÓW i POLSKA

W ŚRODKU WSCHODNIEGO WISCONSINU, — ZAŁOŻONA PRZEZ J. J. HOF LAND CO., Z MILWAUKEE, WISCONSIN.

MAPY I KALENDARZE BEZPŁATNIE

Chętnie pošlemy każdemu kto się po takowe do nas zgłosi i poda swój wyraźny adres. Dużo adresów w naszych książkach jest starych i niedobrych, zatem każdy, kto chce mapę, kalendarz, szczegóły i inne informacje, musi nadesłać nam swój wyraźny adres.

Gruntu mamy podostatkiem dla każdego!

Jesteśmy właścicielami i mamy czyste dokumenty (czyste tytuły własności) na około 100,000 (sto tysięcy) akrów urodzajnej ziemi, z wyśmienitym zdrowym klimatem. Ceny niskie, terminy wypłaty łatwe. Po mapy i szczegółowe objaśnienia piszcie do:

J. J. HOF LAND Co., 119 West Water Street, MILWAUKEE, WIS.

Chorągwie i oznaki

DLA TOWARZYSTW

Najtaniej można dostać u

B. A. HARKS,

524 Superior St.

Cleveland Ohio

\$ 23.

(ZAMIAST \$ 60.)

Czy zastanowiłeś się, ile to kosztuje, aby sprzedać maszynę?

POMYŚL TYLKO!

1. Agent musi do domu chodzić przez tydzień, lub dłużej, zaczem maszynę sprzeda—kto kupi maszynę, musi tego agenta opłacić, co wynosi od \$10 do \$20.

2. Nauczycielka też darmo nie uczy nikogo szyć—ten jej płaci, kto maszynę kupuje.

3. Kolektor też darmo nie przychodzi po pieniądze—ten mu zapłaci, kto maszynę kupi.

\$60 Maszyna i "Ameryka" na 1 rok za \$23.

My możemy maszynę sprzedać tak tanio, ponieważ nie utrzymujemy agentów, nauczycielek, kolektorów; nie płacimy rentu i nie utrzymujemy koni; ani nie ponosimy nieprzewidzianych strat.

Każda maszyna jest NOWA i prosto z FABRYKI każdemu wysłana. (Stosownie do odległości, fracht kolejowy kosztuje od 35 do 80 centów.)

Każda maszyna gwarantowana na PIĘĆ LAT. Gdyby była niedobra, to zamienimy lub pieniądze zwrócimy. Do każdej maszyny są dodane wszelkie przyrządy (Attachments.)

Kto nam przysła \$23, to pošlemy mu natychmiast maszynę a oprócz tego będziemy pošylać "Amerykę" cały rok darmo.

Pieniądze można przysłać w liście rejestrowanym, przez Money Order, Express, lub Bank.

A. A. PARYSKI,

140 St. Clair st.,

TOLEDO, O.

LADY LURAINÉ.

CIEKAWY ROMANS HISTORYCZNY.

PRZEROBIŁ Z ANGIELSKIEGO A. A. P.

(Napisane wyłącznie dla Ameryki.)

ROZDZIAŁ I.

MALOWANIE OBRAZÓW NA MIARĘ.

„Dziewczyno, pracujesz za ciężko.”

„Tak. Podczas gdy mi skrzydła rosną.”

Odwrocił się, spojrzawszy oknem na ulicę i przemówił sam do siebie:

„Nie jest ona ani robakiem, ani motylem — koniecznie tego będzie taki, że albo umrze, albo osiągnie wielkiej sławy. Przy naszej pracy sława znaczy tyle co fortuna. Lepiej — dam jej spokój.”

Po takim namyśle dla siebie samego, „Tygrys” (tak robotnicy nazywali swego pracodawcę) zajął się w tym, zamyslił się i wyszedł z pracowni do swej kancelarii, która się mieściła na drugiej stronie kory tarza.

„Tygrys” uchodził pod nazwiskiem Leon Spanero. Widać, że z pochodzenia był hiszpanem. Był to człowiek średniego wzrostu; włosy miał czarne i nosił je niedbale zaczesane. Prześiębięstwo jego stanowiła szkoła, albo raczej fabryka (jak sobie kto życzy) „sztuk pięknych,” tj. malowano tam tanie obrazy na sprzed.

Podczas gdy powyższe nieznane słowa były wymówione, młoda dziewczyna rozrabiała farby do malowania.

Dziewczyna jednak nie podchlebiała sobie tem, że Spanero do niej często przemawiał, bo go nie lubiała, wiedziała, że nie dbał on wcale o dobro innych „uczniów.” Nie umiała, albo nie chciała cenić względów, jakimi ją obdarzał pryncypał.

Osoby, które są obeznane z sztukami pedzła w latach 1840 do 1855, pewnością pamiętają słynny tytuł: „My Lady of Luraine.” Ta kobieta obdarzona niezwykłym talentem i nadzwyczajną pięknością, była uczennicą w „szkole sztuk pięknych” Leona Spanero w r. 1837-8. Z takiego poziomu potrafiła wznieść się na sam szczyt!

W takiej fabryce obrazów, gdzie geniusz był „wydawany w olejnych farbach,” na tuziny, za kontraktem, — młoda dziewczyna zarabiała tylko tyle aby z głodu nie umrzeć i błędną od pośpiechu w pracy, — czyniła pierwsze kroki do sławy.

Geniusz nie robi sobie różnicy z miejsca urodzenia, ani z formy edukacji....

Panna Helena Lamont, była jedną z pracownic u Spanery, gdzie malowała obrazy: aby najwięcej wymalować i właścicielowi zakładu jak najwięcej przysporzyć. Przy takich przeciwnych warunkach do rozwinięcia talentu — geniusz zwyciężył.

**

„Jasiu, czemu nie idziesz na śniadanie?”

„Jakto, czy panna Helena myślała, że jeszcze nie jadłem śniadania?” odpowiedział błady i wynędzniały chłopiec, do którego mowa była skierowana.

„Nie zauważyłam, abys z pracowni wychodził.”

„Nie mogę, bo Tygrys już wstał.” Chłopiec, do którego mówiła panna Helena Lamont, sypiał w pracowni, rozniecał ogień, czyścił obuwie Tygrysowi, i używany był do różnych posług. Choć już liczył 20 lat życia, to nie pobobny był do rozwijającego się kwiatu, ale raczej do skeletonu. Twarz miał żółta, jak wosk, a oczy jego z tej nędznej formy wyglądały jak dwie prawie dogasające świeczki jutowe. Janek nie był piękny, ale kto go tylko zobaczył to się na niego oglądał i wzdychał z politowaniem.

Czy wiecie co o zakładach malarzskich, z czasów kiedy jeszcze nie znano druku olejnego? Nie? To przypatrzmy się jednej takiej norze, która zwykła na zewnątrz była udekorowana pięknymi kolorami i przedstawiała się wspaniale. W tych czasach każda rodzina uważała za konieczne do swego szczęścia — posiadanie obrazu olejnego. Te obrazy olejne miały początkowo wbiły kopię, ponieważ uchodziły za kopie obrazów słynnych mistrzów — choć wcale do nich nie były podobne. Malowidła te były czasami do nieczego podobne, ale ludzie przepadali za nimi, bo były ogłaszane jako kopie naby słynnych malarzy np. „Ludwigo” lub „Von Schwableister.” Ludzie zawsze dadzą się oszukać na tem, czego nie rozumieją. Sztuka malarzka przechodziła ciekawe koleje od początku tego wieku, aż do czasu wynalezienia oleo-drukarstwa,

tj. 25 lat temu. Gdy poczęto kopiować obrazy i rozpowszechniać je, konkurencja doprowadziła do tego, że wystawiano byle jakie malowidła na rynek, aby je można było tanio sprzedawać. Rzeczywiście tuzin „obrazów” można było dostać za dwa naście szylingów! Czterdzieści lat temu w każdym miasteczku była ni by „akademia sztuk pięknych.” Ci przyjeźdźni „artyści” w większości byli włochami. Jak który przyjechał do miasta, to wynajmował sobie stor, zawiesił na ścianie że sto obrazów, u sztykował do nich refleksyjne szkło — i ogłosił aukcyę. Lud tłumnie się zbierał. Nikt nie dbał ile na obrazy wydawał, ponieważ w kursie były pieniądze tak zwane „wild-cat currency,” — które jednego dnia miały wartość, a na drugi nie.

Czy „artysta” dostał za obraz sto czy pięć dolarów, to mu było wszystko jedno — gdyż malowidło nie kosztowało go 50 centów, a rany jeden dolar. Łzy tych „artystów,” udujących, że poświęcają swe zbiory arty styczne z Włoch, miały w sobie więcej arcyzmu, niż obrazy przez nich sprzedawane.

Zakład Leona Spanero był właśnie jednym z tych gdzie malowano obrazy na taki handel.

W tym to zakładzie znajdujemy słynną później artystkę, „Lady of Luraine,” pannę Helenę Lamont, bohaterkę wielu triumfów — i tej opowieści.

Wchodzimy do jednej z tych „szkół,” gdzie obrazy malują za kontraktem — na miarę. Szkoła ta zajmuje trzy lub cztery pokoje na czwartym piętrze, w starożytnej kamienicy, w mieście Boston. W jednym pokoju mieściła się kancelarya właściciela czyli mistrza; inny, w tyle budynku, zajęty był na pracownię, gdzie światło dzienne nie wiele miało dostępu; obiektów tej pracowni wy nosiła może dwadzieścia przez czterdzieści stóp. Pracowało tam dwanaście osób — naby „artystów.” W każdym kącie i przy każdej ścianie rozstawione były sztalugi, na których wisiały stare wypłowiałe obrazy; w pobliżu tych sztalug stały inne mniejsze sztalugi, na których pracowali „artyści.”

Dwa inne pokoje Spanero zawsze zamykał na klucz i dla nikogo nie były dostępne. Pokoje te odkryte były jakimś sekretem. Do tych pokoiów przylegał alchier długi, w którym Spanero sypiał, a także utrzymywał węgle i drzazgi.

W dzień przed rozpoczęciem naszego opowiadania, Tygrys strasznie skopał nogami Jasia, a na zakończenie swej brutalności — przewrócił sztalugę jednej z pracownic. Ażeby nie patrzeć na rozpacz dziewczyny, wyszedł z pracowni do swej kancelarii. Zastał tam młodą kobietę, liczącą około 20 lat, oczekującą na niego. Weszła spokojnie do kancelarii i usiadła, choć nie była proszona.

Spanero posiadał, jak to mówią, „siłę w oczach,” któremi mógł od czytywać charaktery. Spojrzawszy na młodą kobietę i dostrzegł, że oprócz pięknych rysów twarzy, posiadała silną wolę i determinacyę. Choć takie silne charaktery są niebezpieczne dla tyranów, to jednak poszukują oni ich towarzysztwa.

Tygrys zaczął szarpać swą brodę niecierpliwie, przystąpił wreszcie do dziewczyny i, z niezwykłym jemu uszanowaniem, rzekł:

„Czy mogę pani czem służyć?”

„Tak, panie; jeżeli pan jesteś pryncypałem tej szkoły.”

„Szkół? To nie jest szkoła, panienko! Jest to warsztat-fabryka. Czy pani chce malować?”

„Tak, panie; chciałabym zarobić dosyć, aby...”

„Dobrze. Nie potrzebuje pani się tłumaczyć. Co pani może robić?”

„Mogę rysować z natury i mam tu kilka próbek...”

„Nie,” prędko zakończył mistrz, i machnął ręką, żeby mu wzorów nie pokazywać. „Może pani swe wzory pokazywać Jasiowi; on ma dobre oko na malarza wozów.”

Była to Helena Lamont. Na ostatnie uwagi Tygrysa nie odpowiedziała.

Spanero znów się odezwał:

„My tu nie potrzebujemy malowideł z natury. Jak już powiedziałem, tu nie jest szkoła, ale po prostu fabryka obrazów. Czy pani umiesz mieszać i rozcieńczać farby? Czy możesz poznać różnicę kolorów pomiędzy różowym a zielonym — niebieskim i lawendowym? I wreszcie wiele chcesz za swą robotę?”

„Nie wiem,” odpowiedziała dziewczyna. Będę kontenta gdy dostanę tyle, aby kupić sobie chleba i postarać się o mieszkanie, w którym mogłabym go zjeść.”

„Co możesz pani robić?”

„Nie wiele z początku, ja myślę.”

„I ja tak myślę,” powtórzył Tygrys z sarkazmem.

„Wujek uczył mnie...”

„Nie potrzebuje pani o wujach rozprawić.”

Wprowadził ją do pracowni, pomiędzy osoby nieznane, które pracowały w pocie czoła na chleb powszedni, ale na żadnej twarzy nie można było dostrzedz nadziei szczęścia.

Tygrys przeznaczył miejsce dla panny Heleny, wskazał jej wzór na wielkiej sztaludze w kącie i kazał odkopijować pewną łatę. „Proszę także odrysować obłoki, a potem mi przynieść. Proszę nie dotykać innych części — resztę zrobi ta kulawa dziewczyna.”

Po dwudziestu minutach, panna Helena poszła ze swym malowidłem do kancelarii. Była to najlichsza jej robota, ale wiedziała, że tu rozchodziło się o ilość, a nie o dobroć pracy. Wymaganiom tym odpowiedziała.

„Dobrze, panienko; dobrze,” rzekł Tygrys, rozcierając swe zmarszczki na czole, których miał przeszło 45. „Wkrótce będziesz wstanie zarobić pięć dolarów na tydzień.”

Przyjęta więc została do pracy — i pracowała bardzo ciężko.

O, idealści, co znaczy wasze marzenia! Co znaczy prawdziwa sztuka, wobec fałszywych kolorowych malowideł! Co znaczy prawda, wobec humbugu!...

Czy choć jeden z tych artystów, w których gronie znajdowała się Helena Lamont, myślał o oudah, o pięknie sztuk malarzskich? Nie! Żaden z nich nie miał czasu myśleć o czem innem, tylko czy dosyć zarobi, aby głod zaspokoić!

Jeden tylko Janek, który ledwie skórą pokrywał swe kości — miał może wyższe aspiracye, lecz pewnie jemu samemu nie znane.

Kiedy panna Helena malowała obrazy, on się zbliżał i jakby wzrokiem pragnął pochwłonięć tej sztuce. Spoglądał raz na obraz, a raz na pannę Helenę. Zwróciła ona na to uwagę i postanowiła wywieźć się co najmniej o chłopaka, którego życie odkryte było jakąś tajemnicą.

Pewnego wieczora odezwała się do niego: „Jasiu, czemu ty zawsze stoisz przy mnie, jak pracuję?”

„Bo od pani można się dużo nauczyć.”

„Nauczyć! Co ty myślisz, chłopcze?” wymówiła zdziwiona.

„O,” odpowiedział Janek, zwracając swe wielkie oczy i próbując uśmiechnąć się, „ponieważ pani rozumie sztukę — a nikt tu jej tak nie rozumie oprócz pana pryncypała.”

„To co z tego, że rozumiem?” za pytała.

„Ja chciałbym pochwycić tę ideę, którą się pani kieruje, a o której ja ciągle marzę.”

„Janek, gdzie ty masz rodziców?”

„Zapomniałem, że zmieniamy temat rozmowy.”

„Nie mam rodziców.”

„Ani ojca, ani matki.”

„Nikogo, panno Heleno. Moi rodzice utopili się na morzu, jak jechali do Ameryki. Ja nawet nie wiem z jakiego kraju pochodzę. Zostałem adoptowany.” Spuścił głowę, jakby się wstydył swego nieszczęścia; lecz głos miał czysty.

„Drogi chłopcze, opowiedz mi całą swą przeszłość — e, lepiej nie teraz bo pryncypał zaraz przyjdzie. Przyjdź do mego domu dziś wieczorem — chciałabym dużo z tobą mówić, ale nie tu.” Takie słowa, wymówione do kogo innego, mogły być bardzo niebezpieczne, lecz panna Helena nie miała żadnej obawy przed Jankiem.

„Nie mogę. Ja nigdy nigdzie nie wychodzę.”

Nie wiedziała o tej okropnej prawdzie, której się teraz przysłuchiwała. Po chwili rzekła: „To możesz iść dziś wieczorem ze mną razem. Odejdź teraz odmień.”

Tego wieczora panna Helena udała się do kancelarii, zaczęła opuszczać budynek.

„Co panna chce?” odezwał się Spanero, ale nie w taki ostry sposób jak to wymawiał do innych z pracowni.

„Mam u siebie w domu trochę roboty i chciałabym pana prosić, aby pozwolił Jankowi ze mną iść i przynieść ją tutaj — dziś wieczorem.”

„Czy chcesz, aby z tobą poszedł?” odezwał się złośliwie.

„Tak.”

„On nie może iść.”

„To ja jutro do pracy nie przyjdę,” odpowiedziała. Panna Helena miała swe przyczyny do stawiania uporczywo — czyli tygrysowi — kiedy tylko nadarzyła się sposobność; a nie był to pierwszy taki atak.

Spanero rzucił na nią swym wzrokiem, w którym było pełno ognia! Na chwilę nie wiedział co wymówić, złość nim opanowała.

„Panno Lamont, czy myślisz, że ty rządząz tym zakładem?”

„Nie, panie.”

„To ja pani radzę, abys sobie na-

jęła jakiegokolwiek chłopaka, na ulicy, do swych posytek.” rzekł Spanero i odwrócił się do swych księzek.

„Ja przygotowuję pracę, której tylko on się może dotknąć. Tylko on może iść, ale nikt inny.” Wypowiedziała to z takim postanowieniem, aż się jej oczy zaiskrzyły.

„Panno Lamont, ja tylko swoich interesów pilnuję, a pani niech też pilnuje swoich własnych.”

„To też dla tego zabieram chłopca ze sobą.”

Powstała z krzesła, w którym usiadła bez zaproszenia, a oddalając się do drzwi, obróciła się i rzekła z nadzwyczajną gracyą i taktem: „Będę zawsze pamiętać tej grzeczności.”

Gdy opuściła pokój, Tygrys ocucił się, podskoczył w górę, i zaczął przechadzać się po pokoju, szybkim i sztywnym krokiem, wymawiając rozmaite przekleństwa w hiszpańskim lub francuskim języku. Zdaje się, jednego języka mu było za mało na wypowiedzenie swej złości.

Jak go złość cokolwiek ominęła, usiadł znów w krześle i rzekł: „Oh, ten przeklęty szczeniak nie może nie powiedzieć, bo on nie wie!”

ROZDZIAŁ II.

SPOWIEDZ PRZED MATKĄ.

Stary Van der Nort handlował akcyami, tj. był „stock-brokerem” na giełdzie w Bostonie. Nie handlował jednak akcyami towarzystw kolei żelaznych, lecz spółek sprowadzających drogie towary z zagranicy. Akceje te przynosiły mu wielki procent. Nadzwyczajnemu zbijaniu kapitałów przeszkodziła śmierć. Stary Van der Nort umarł w r. 1839, pozostawiając wdowę w 50 roku, ale z dobrym jeszcze zdrowiem. Interesa ojewskie objął pod swą kontrolę syn. Młody Van der Nort nie był artystą, ani myślicielem, ale realistą, w całym słowa znaczeniu. Należał on do różnych towarzystw dobroczynnych, ale nie dla tego, aby im co dawać, a nie nie brać: owszem dawał ofiary w tym celu, aby mu nadawały rozgłos w handlu i przynosiły dziesięć-krotne zyski. Tego mu za mało było na brat, bo tak robił każdy kapitalista. Wieleż to się dzieje spekulacyi, które w społeczeństwie uważane są za czyny filantropijne! Młody Van der Nort miał dużo pieniędzy po ojcu, sam ich nie zapracował, a na jakiej zasadzie do posiadania przyszł?... Stosunki takie są usługione przez zwyczajne, rądy i kościół. Mniejsza o to! Dosyć na tem, że młody Van der Nort nie trwonił tego co mu się takim szczęśliwym trafem dostało. Czy to już nie jest wiele? To świadczą o „godności charakteru” — tak, w dzisiejszych stosunkach. Nie praca, ale spekulacya dziś jest cenioną.

Ten „czciogodny” młodzieniec, jak był posłany do szkoły, swę nazwisko zmienił z niemieckiego Van der Nort na North i uchodził za „yankeesa” czystej krwi.

Konrad North, tak się teraz nazywał, liczył już 26 lat. Mieszkał on razem z matką w domu pozostałym po ojcu, przy ul. „Americus Bay.”

„Mamo,” rzekł Konrad pewnego dnia, „ja postanowiłem ożenić się.”

Matka spojrzawszy na niego niedowierzająco. Był on mężozęzną i pięknym i dobrego wzrostu, było więc na co popatrzeć....

„Mój kochany synu,” odezwała się wreszcie matka, „to dobrze, ale musisz sobie poszukać współniczkę do zawarcia kontraktu.”

„Jeszcze nie nic nie mówił — ale widziałem ją.”

„Czy to wszystko,” zapytała matka.

„Nawet gorzej niż to, bo nie wiem jeszcze jak się nazywa, i czy jest za młoda, lub nie.”

„O, w takim razie, to jeszcze cię nie utracę tak prędko, kochany synu.”

„Nie wiem,” ciągnął Konrad, „Widziałem ją dziś wieczorem i rzekła do mnie: „Konrad, ty powinienes mieć mnie, albo mnie podobną, za żonę.”

Pani North podniosła obie ręce do góry z przerażenia i rzekła: „Ach, co za bezczelność!”

„Mamo, ona nie wymówiła tego, ale z wroko jej to wyczytałam; a ja żądałam tylko, żem nie mogł być natychmiast posłusznym.”

Matka uśmiechnęła się.

Konrad przysunął swe krzesło bliżej matki i rzekł: „Widzi mama, ta młoda lady oczekiwała na statek przewozowy; spozostegłem ją i jakieś nieznane uczucie owładnęło mną, że powinienem mieć żonę!”

„Może twe przypuszczenia były właściwe, drogi synu, ale nieżyzyłabym abyś swe życie związał z nieznana kobietą.”

„Mamo, wtedy także odczułem, że i ja jestem takim nieznany dla większej części świata.”

Matka spojrzawszy na niego bardzo sympatycznie — wszak kiedyś do tego musiała przyjść.

„Konrad, ty jesteś na progu miłości.”

„Tak, ja też myślę. Jestem już dosyć stary. Dostatki na życie nasze są zabezpieczone — a nazwisko nasze też czyste. Nudzę się sam.”

„I z matką ci nudno?” rzekła pani North ze spuszczonei oczami.

„Tak, nawet z Tobą, królowo.”

Konrad podniósł się i pocałował matkę kilka razy. Matka pogłaskała go po głowie. Czas się zbliżał — rozumiała to dobrze.

„Nie przeciwko temu nie mam,” grzecznie rzekła; „ale nie rada jestem z tego, że zajmujesz swe myśli jakąś nieznana kobietą.”

„Ależ, kochana mamo,” odpowiedział Konrad, śmiejąc się głośno, „przecież ja nie jestem zakochany w tej damie — to było tylko marzenie, które mnie natchnęło, na widok jej twarzy. O, przecież ja tak prędko nie zakocham się!”

Matka nie śmiała się, ale spewnością inaczej myślała, bo, może jej się przypomniały te czasy, kiedy Van der Nort do niej się zalecał.

„Kochany synu,” rzekła, „musimy z odwagą spotkać nieszczęście, a musimy też pamiętać o córce naszych sąsiadów. Panna Scribner ma znaczne stosunki i...”

„Ona za młoda — jeszcze nie ma 35 lat,” odpowiedział syn żartobliwie. Jego przodkowie zawsze się żenili z kobietami starszymi od siebie i teraz mu się nadarzyła sposobność zakpić z nich.

„Nu, to ta piękna wdowa Weber...”

„O, niech mama da spokój wdowom.”

„Uważaj pan!” ucięła go krótko. Syn odszedł do okna i zerwał liść z kwiatu, wreszcie odezwał się:

„Mamo, ja myślę, że każdy ma ideał — mój ideał ma charakter.”

„Naprzykład jaki?”

„Nie wiem. Mama się ze mnie śmieje.”

„Tak, Konradzie; śmieję się, bo raz zobaczyłeś twarz — i zdaje ci się, że już poznałeś charakter. To się zmienia!” Roześmiała się serdecznie.

„Może — zobaczmy.”

„Może to órka jakiegoś wyrobniaka?” zaczęła żartobliwie i uściśnięła za szyję syna, z którego była bardzo dumna.

„Ja myślę, że to jaka nauczycielka, mamo. Dobra noc; mama będzie już spać, zaczem ja wrócę.”

Wyszedł z domu, a za pół godziny był już w przystani, gdzie poprzednio spotkał twarz, która go pogryzła w marzenie. Dziwni śniertelnicy — wszyscy my tacy.

A matka? Poszła wczesnie spać, a na drugi dzień rano dziwiła się, że jej się tak dobrze spało.

ROZDZIAŁ III.

CZŁOWIEK TRAPIONY KASZLEM.

„Jasiu, chodź teraz zemną do mego mieszkania. Gdybys był dziewczyną, a nie wielkim i niezgrabnym chłopakiem, to zaprosiłabym cię do swego pokoju i pokazała swą pracę artystyczną.”

„Wielkim i niezgrabnym?” powtórzył z zadziwieniem. „Ja myślałem, że nie jestem duży.”

Panna Helena roześmiała się serdecznie, podczas gdy Janek próbował niezgrabnie uregulować swe kroki do jej. Lecz spostrzegła odrazu, że chłopak nie miał pojęcia o dowcipach, więc przestała się śmiać.

„Wzmiemy doróżkę,” rzekła panna Helena.

„Jeżeli nie jest za daleko, panno Heleno, to wolalbym pieszo iść.”

„O, jest ztąd około dwie mile.”

„To nie tak daleko, możemy pieszo pójść,” namawiał Janek, rozglądając się na wszystkie strony. Wszytko co widział było dla niego nowością.

Panna Helena musiała się uśmiechać z dziecięcości chłopaka. Probowała go rozweselić rozmową, dowcipami, ale napróżno. Wytrzeszczał tylko oczy na nią, to znów na przedmioty, które po drodze napotykały, ale nie nic mówił.

Na tej przechadzce Janek opowiedział pannie Helenie swą przeszłość, o ile mu była znana. Nie mógł więc cej nie powiedzieć, tylko tyle, że jego rodzice utopili się w morzu, podczas gdy on był niemowlęciem. Wydał mu się, jakby sen, że go złapano z pokładu, wniesiono do łodzi, pomiędzy matkówo. Słyszał gdzieś, że wtedy był rok stary. Gdzie przebył swe lata dziecięce, to wcale nie wie. Ostatnie co pamięta, to był w jakimś kamienicy, zjadł zabrał go Leon Spanero. Często mu teraz Spanero wymawia, że „wydobył go z piekła sierót, jako bękartą.” Nie wie nawet jak się nazywa właściwie. Nazywają go Jankiem, ale nie wie czy ma drugie nazwisko — cheba, że się nazywa Spanero; ale raz gdy to nazwisko podała, to Spanero go strasznie skopał nogami.

„A nie pracowałeś kiedy gdzieś indziej?” zapytała panna Helena, która się mocno zaciekawiła opowieścią Janka.

„Nie, bo Spanero mi o tem mówił. Czasami do mnie mówi o grzeczności.”

„Powiedział ci — o czem?” zapytała Helena.

„Ze młodych chłopaków pędzono do pracy na śmierć, bo musiano mieszować robic dla innych.”

„I ty mu wierzyłeś?” zapytała panna Helena, nadzwyczaj zdziwiona.

„Spanero zawsze mnie strasznie bije. gdy myślę, że ja nie wierzę w to co on mówi.”

„A nie rozmawiałeś nigdy z innymi malarzami, przez tyle lat?” zapytała dziewczyna jeszcze więcej zdziwiona.

„Słyszałem tylko raz, jak Spanero rozmawiał z jednym artystą o mnie, i powiedział mi że jestem „waryatem,” a jak się potem raz zapytałem Spanery co znaczy „waryat,” to mnie okropnie zbił. Od tej pory bałem się rozpytywać o cokolwiek.”

Helena spojrzawszy na chłopca uważnie, gdyż na myśl jej przyszło, że może jest niespełna rozzumu. Lecz w szkole zawsze ten chłopak okazywał więcej zdolności do nauki, niż inni, — postanowiła więc dowiedzieć się prawdy.

Janek zapytał się: „Czy to nie prawda?”

„Co?”

„Ze ludzie chłopców zabijają prawdę?”

„Nie!” rzekła dziewczyna z naciśnięciem. „Jesiu, czy nikt cię nigdy nie kochał?”

„Co?” zapytał, nierozumiejąc

Ameryka w Toledo.



Wychodzi w każdą Środę i Sobotę
Kosztuje \$1.50

Pod żadnym warunkiem za gazetę nie kredytujemy.
Zamawiając gazetę, proszę podać adres, do którego ma być przesyłana. Adres można zmienić kiedykolwiek, ale należy odczekać starą i nową adres.
Na Nowy Rok wydajemy „Kalendarz Polski”, który prenumeratorem bezpłatnie posyłamy.
Ameryka jest gazetą niezależną od żadnej partii, ani też nie jest organem żadnych „społeczeństw”.
Naszym hasłem jest: „Przed z obłąd! Naprzód z wolą ludu”.
Ameryka donosi najwięcej robotniczych wiadomości.
Ameryka sądzi wszystkie sprawy według równości (nie używa „odmiennych sprawiedliwości” dla bogaczy). Uczciwie postępuje i nie kłamie.
Drukując najlepsze utwory literackie, przeważnie oryginalne. Jedyną gazetą polską w Ameryce, która drukuje powieści, romanse i nowele oryginalne.
Ameryka jest najtańszą gazetą polską.
Ameryka ma więcej wiadomości, niż inne gazety polskie w dwóch.
Ameryka wychodzi dwa razy na tydzień, zatem donosi wiadomości wcześniej, niż inne gazety polskie.
Pieniądze należy przysyłać w listach rejestrowanych, przez „Money Order”, „Bank Draft”, albo „Express Money Order”. Wszystkie przekazy muszą być płatne na imię A. A. PARYSKI, Toledo, Ohio.
Adres.

A. A. PARYSKI,

L. Box 284, Toledo, Ohio

TOLEDO, 7 STYCZNIA, 1893.

OD WYDAWNICTWA.

Zamiast dwa razy tygodniowo mały format to będziemy wydawać „Amerykę” raz w tydzień w dużym formacie jak dziś.

Do zmiany tej zmuszają nas następujące powody:

1. Farmerzy nie lubili gazet dwa razy w tygodniu, bo im za trudno było chodzić na pocztę.

2. Poczta zapowiedziała nam że gazety nie będzie roznośnić dwa razy tygodniowo tylko raz w tygodniu.

Zamalo miejsca mieliśmy dawniej w gazecie na pomieszczenie wszystkich bieżących wiadomości. Z powodu zmiany ogłoszenia pójda tylko raz do gazety, a więc zaoszczędzimy na wiadomości prawie 20 kolumn.

Gdy gazeta będzie wychodzić raz w tydzień to prenumeratorzy dostaną prawie dwa razy tyle do czytania, co dostawali dawniej, jak „Ameryka” była półtygodnikiem. „Ameryka” teraz będzie więcej okazała gazetą i o wiele ciekawszą. Obecny format „Ameryki” jest największym ze wszystkich gazet polskich.

Wydatki nasze na wydawnictwo znacznie zozatnia teraz powiększone, bo musimy zatrudniać więcej dwóch zerów.

Mamy jednak nadzieję, że wydatki te pokryjemy, przy powiększającej się liczbie prenumeratorów.

A. A. Paryski, wydawca,

WIADOMOŚCI Z DETROIT.

Nowy szpital miejski ma być wybudowany przy Harper.

Anna Dybalska, 16 miesięczna dziewczynka, poparzyła się gotującą się kawą i w krótko potem umarła.

W ostatnim roku postawiono w Detroit 5030 nowych budynków — które ogółem przedstawiają wartość \$5,721,000.

A. Szłokowski został aresztowany na wyrażenie żądanie żony, która uskarża się, że mąż jest dla niej prawdziwym tyranem!...

W sądzie tutejszym toczy się obecnie sprawa pani Klary Albiort, oskarżonej o otrucie Anny Vetterl, 10 letniej dziewczynki.

J. Dix, jeden z najstarszych osadników w powiecie, idąc pieszo do domu, zgubił drogę i byłby niezawodnie zmarł, gdyby go nie znalazł w czasie.

Z szynkowni Głowinskiego przy ulicy Dubois skradł Jan Busz kilka kul bilardowych — wartości \$25. Za to musiał zapłacić kary \$30 i kule oddać!

W kanale odchodowym przy rogu Jefferson i Griswold ulic

eksploatował gaz, nocną porą, co mądrej policji dało do zrozumienia, iż ktoś bank chciał obrabować.

Al. Newheider, starzec, który usiłował odebrać sobie życie, przez zażycie sporej dozy opium — uratowany chwilowo przez dra Kwiecińskiego — uległ atakowi pneumonii.

HALA PUŁASKIEGO W CHICAGO.

Uroczyste otwarcie hali powyższego imienia, przy udziale licznej publiczności.

Od pana Z. Brodowskiego sekretarza uroczystości inauguracyjnej gmachu Hali Pułaskiego, w Chicago, odbieramy zprawozdanie, które zamieszczamy w skróceniu: Uroczysta inauguracja nowo zbudowanego gmachu Hali Pułaskiego na południowo zachodniej stronie m. Chicago odbyła się 1 stycznia 1893r. o godzinie 3ej po południu w przepełnionej publicznością wielkiej hali górnej. Zebranie otworzył prezes zarządu Tow. budowy Hali p. Kaz. Żychliński. Na prezesa obchodu powołany został p. Kociński, na sekretarza E. Z. Brodowski. Jako pierwszy numer programu, nastąpił śpiew chóru Szopena z towarzyszeniem muzyki. Następnie odczytano odebraue telegramy. Było ich trzy. Pierwszy od pana T. Helinskiego z Duluth, drugi od p. S. T. Sataleckiego, trzeci od p. A. Małka, imieniem Izdy Centralnego.

Pierwszą mowę wypowiedział potem dr. K. Midowicz. Sz. mówca objaśnił, iż wzniesiona hala będzie pomnikiem działalności na rodu polskiego tu w Ameryce. Po odegraniu przez orkiestrę uroczystych „Ech polskich”, nastąpiła mowa angielska Sz. sędziego Rich. H. Tuthilla.

Następnym numerem programu był śpiew chóru Tow. „Moniuszko”. Potem zabrał głos drugi mówca polski hr. H. Łubiński.

Po numerze muzyki, wykonanym solo na kornecie przemówił po angielsku p. M. Drzemala. Mówca twierdził, iż dzień ten będzie pamiątką w dziejach Polaków w Chicago. Polacy przybyli tutaj bez znajomości języka miejscowego, ale z ideą wolności w sercu. Taką ideę wyznaje Ameryka. Mówca jest przedstawicielem młodych Polaków którzy dopiero w Ameryce poznali co jest Polska. Dumą go napawa że jest Polakiem.

Nastąpił teraz śpiew chóru Szopena i muzyka. Ostatni wreszcie przemówił poangielsku adw. J. Peterson. Życzył on zebranyim najpierw wszelkiej pomyślności z powodu Nowego Roku, a następnie zaznaczył, iż twarze wszystkich zebranych rozpromienione są wyrazem radości i dumy. Istotnie, mogą być szczęśliwi, znajdując się pod tak pięknym własnym dachem. Mówcę również przepełnia radość, rozumie on bowiem, jako Amerykanin, jaki węzeł sympatii powinien go łączyć z rodakami Kościuszką i Pułaskiego, którzy walczyli za Amerykę.

Po śpiewie chóru Moniuszki wystąpił jeszcze p. Fr. Śmietanka, jeden z dyrektorów hali, i w serdecznych słowach wyraził podziękowanie wszystkim, którzy raczyli przyjąć udział w pięknej uroczystości. Odegranie przez orkiestrę jednej z melodii narodowych zakończyło otwarcie.

Zbrodniczy napad.

BRONSON, Mich., 6 Stycznia. — Na Michasię Stepańską, 13 letnią polkę, napadł jakiś brutal, a uniósł ją w swych silnych ramionach do pobliskiego lasu, tam dopuścił się niemoralnego występku. Ludność okoliczna nadzwyczaj wzburzona i jeśli zdoła ująć brutalą, nie ujdzie mu na sucho. M. Stepańska jest niebezpiecznie chora.

Detroicka „Niedziela” wyszła

w powiększonym formacie — na 18stu stronicach folio.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

POJEDYNEK W MONTE CARLO.

Książę Piotr Mikołajewicz został podobno w pojedynku zastrzelony.

LONDYN, 6 Stycz. — W Monte Carlo odbył się pojedynek na pistolety między emerykaninem Jay Brockton, a hrabią Piotrem Romanowem, który grał tamże w ruletę od paru tygodni. Przyczyną pojedynku było niezrozumienie się w grze. Pojedynek odbył się w prywatnej willi. Za drugim strzałem padł Romanow, ugodzony kulą w okolicę ponad sercem. Co do hrabiego Romanowa jest wielką tajemnicą, czyli nie jest to właściwie książę Piotr Mikołajewicz, jeden z rodziny carskiej, a który podróżował od dłuższego czasu incognito. Wielki książę Piotr urodził się w Petersburgu w r. 1864, zajmował wysoką rangę w wojsku. Ożeniony był z najstarszą córką księcia Czarnogóry.

WIELKI STRAJK.

Robotnicy przygotowują się do rewolucji — Wojsko gotowe do akcji.

BERLIN, 6 Stycz. — W dystrykcie Saar zastrajkowali górniczy, podniecani do zaburzeń przez przywódców anarchizujących. W strajku bierze udział 22,000 ludzi, którzy rozstawili się na różnych miejscowościach, i grożą rządowi rewolucją. Na miejsce zaburzeń wysłano już dwa pułki wojska i kilkudziesięciu żandarmów. Cesarz Wilhel, truchleje na samą myśl rewolucji i powiada, że zbuntowanych górników trzeba uspokoić, choćby na to trzeba było cały korpus armii.

MOSKIEWSKIE RZĄDY.

Ośmiu skazano na śmierć a resztę do kopalń syberyjskich.

PETERSBURG, 6 stycznia. — Sąd w Taszkient rozpatrywał w tych dniach sprawę 70 więźniów burzycieli z czasów cholery. Ośmiu skazano na śmierć przez powieszenie, a resztę zesłano na dożywotnie więzienie na Syberii. Skazani brali udział w zaburzeniu d. 6-go Lipca.

WIĘCEJ ARESZTOWAN.

M. Floquet chce wycofać się z Izby deputowanych.

PARYŻ, 6 Sier. — Figaro donosi, że na liście oskarżonych o udział w szacherkach kanatu Powna, znajduje się czterech więźniów członków deputowanych i jeden ex-minister. Floquet, prezydent deputowanych, chce zrezygnować.

SPRZYSIĘZENIE.

Revolucja celem usunięcia od władzy prezydenta Diaz.

CITY OF MEXICO, 6 Stycz. — Wykryto spisek, który miał za zadanie pozabawienie władzy obecnego prezydenta i ogłoszenie konstytucji z r. 57. W spisek jest wpłątanych 200 poważnych obywateli meksykańskich. Zostaną wszyscy aresztowani.

TRAGEDYA MIŁOSNA.

Śpiewaczka operowa zastrzeliła się w obecności kochanka.

PETERSBURG, 6 Stycz. — E. Rage, piękność prawdziwie klasyczna i śpiewaczka operowa, zastrzeliła się w kawiarni, gdy siedziała razem z księciem Stojewskim, oficerem kawalerii. Przyczyną samobójstwa miało być, że książę chciał z nią zerwać stosunki.

WILKI NA MOJTYNTU.

Malarz Mierzwiński podobno został przez wilki pożarty.

LONDYN, 6 Sier. — Z Waszawy telegrafują, że malarz artysta, Mierzwiński, jadąc sankami w pobliżu Białostoku został napadnięty przez wilki i pożarty. Ofiarą dzikich bestyj padły także konie.

Wesele księcia Rumunii.

BERLIN, 6 Stycz. — Wesele księcia Ferdynanda Rumunii odbędzie się w dniu 10 Stycznia z księżniczką Maryą z Edynburga. Na uroczystości zaproszono wybitniejsze osobistości europejskie. Królowa Elżbieta (Carmen Sylva) nie chce nie więcej słyszeć o księciu i na uroczystości ślubne nie przybywa.

Zapewne ofiary zbrodni.

WIEDEN 6 Stycznia. Wiele rodzin zaniósł skargi do policji, że córki ich w wieku od 8—12 lat stają się pastwą jakiejś szajki zbrodniczej która zapewne młode dziewczyny sprzedaje do domów rozpusty.

Mają założony nowe liny telegraficzne, podmorskie z Kartaginy do Kolumbii i innych portów w Kolumbii.

FIN DE SIECLE.

Przy dzisiejszym wspaniałym społecznym ustroju, Gdzie szukać bezwzględnie dla duszy spokoju?

W klasztorze go nie znajdzie — tam klepią pacierze, W puszczy — tam go dziś nie ma nawet dzikie zwierzę.... Gdziekolwiek się oglądnać, nie wi dać go wcale.

A jednak jest ten spokój — jest — w kryminale. Kto to powiedział, kiedy, czy zimą czy latem?... Niepamiętam — wiem tylko, że nie był warjatem.

M. Rodoc.

BITWA KONFEDERATÓW BARSKICH POD ŻWAŃCEM.

ANTONI GÓRCEK.

Brzęczy szabla, świszczy kula, W ogniu Żwaniec, biją z dział: Pan Puławski to tak hula — Z Moskalami ucztę dał.

„Ej! używaj w lata młode!” Jak się bawia! jaki śpiew! „Za Ojczyznę, za swobodę, Nieśmy bracia, nieśmy krew!”

Pieśń naszych par tam stało, Szczęście tysięcy był gość; Hulał sobie noc całą; Lecz Puławskiemu nie doś.

Jakby piorun w mgnieniu oka, Przez ich przedzierną się broń; I rzecze: „Polska szeroka — Chodźcie skakać na jej błon!” Częstochowa gdzie? lub Stonim! — Pisz pięć im wiośen co rok, I dziś wspomina lud o nim, Jaki wyprowadził im skok.

Teraz sobie odpoczywa W Ameryce — Do tych dób! O! Ojczyznę, nieszczęśliwa, Nie masz ziemi mu na grób!

Czego wzdychasz Lachu młody, Mówi Moskal, że twoj pan; Jak Puławski spraw mu gody, Jak Puławski proś go wian.

CZTERY WIWATY

Mazurek na nutę: „Żyli ludzie przed Krakusem”

Hej Polacy! Hej rodacy! W tak szczęśliwy dobie Stałmy w koło i wesoło, Zaspiewajmy sobie!

Przeszły chwile, w których tyle, Cierpień i smutek; Dziś uderzmy, i odbierzmy, Ojczyznę żelazem.

Niech wróg hardy, godnie wzgardy Ciągnie dusze i nogi; Pójdźcie śmiało, walczycie z chwałą, Za swobodę drogie.

Szczerbce bitym, kula świętym, Działami zaryczym; Pierwej mieczem w pień wysieczem; Potem wrogów zliczym.

Wszak wśród świata, nasz Sarmata, W męstwie nie zdrzymał; Nikt mu w bitwach, nie w gonitwach, Placu nie dotrzymał.

My przykładów, z naszych dziadów, Dosyć w dziejach mamy: Wieść nie brednia, co do Wiednia, I Kijowskiej bramy.

Ojów godne nieodrodne, Wolnym przodków plemie, Głupiej dumie, bić nie umie, Czołem własną ziemię.

Gdy stał szczepnie, wróg zajęknie, Warkną śmierci groty; W duchu bratnim, trzy bły płatniem, Niech giną despoty!

Dziś w pokoju, my do boju Polećmy na blizny; Kielich w górę, odgłos w chmurę; Za wolność Ojczyzny!

Teraz w kolej, wina dolej, Zagrzmi pierś wesoła; Niechaj żyje, nami pije, Podchorążych szkoła!

Toast trzeci, za was leci Cni Akademicy! Coście żwawo, z chlubą, sławą, Bronili stolicy,

Kielich czwarty, któż uparty, Nie wychyli duszkiem; Wam cześć, chwała, wdzięczność cała, Dwernicki z Kościuszką!

Teraz basta! Wnuki Piasta, Skończone wiwaty: Pió nie wiele, walczycie śmieje, To cnota Sarmaty!

MCGLYNN MIAŁ SŁUSZNOŚĆ.

Papież Leon XIII przyznaje, że mu wyrządził niesprawiedliwość.

NEW YORK, 6 stycznia. — Dr. E. McGlynn, głośny w swoim czasie z ekskomunikacji papieskiej, został na nowo przyjęty na tona kościoła katolickiego. Papież przyznaje, że ekskomunikację McGlynn, że był poinformowany — wyrządził mu zatem wielką niesprawiedliwość.



CEGLY MU BRAKOWAŁO.

Przy budowie kamienicy Jan — (z dołu) — Hej, Walek? Walek — (z góry) — Co chcecie? Jan — Zrzuć mi jedną cegłę na dół, bo mi zabrakło do nosida.

KŁAMSTWO NA KŁAMSTWIE.

Smutne, smutne czasów znamię! Bo to widzisz mój Adamie, Wszystkie kłamię!

Kalendarze, dziennikarze, Arendarze, dygnitarze — Niech ich wszystkich Pan Bóg skarże Bo to igrasze!

Styczeń — a wieć tęga zima... A lód gęsi nie utrzyma! A gdzie sanna? gdzie ponowa? W śnieg się nawet mysz nie schowa!

Zapewniają „nie ma wojny!” Ale mamy pokój zbrojny; Niż bojowej rzeźni jatk! Boleśniejsze masz podatki.

Krzyczą nam: „cywilizacja!” A to, panie,

Biurokracja, malwersacja, Defraudacja; niwelacja, Czyli w niedzy to zrównanie, Pięści i maczugi racja, Starych cicha iza i kłanie; Jednem słowem: — desperacja!

Gdy na kłamstwie wszystko stoi, Nawet życzeń w dzień imienia, Druh posyła ci się boi, Byś nie sądził że w zyczenia, Które niesie brat ci szczerzy, Wplótł się chwast dzisiejszej ery! Karol Brzozowski.

CZEŚĆ POLSKIEJ ZIEMI CZEŚĆ.

F. FRANKOWSKI.

Cześć Polskiej ziemi, cześć — Ojczyźnie naszej cześć, Cześć Polsce, cześć.

Kto się jej synem wzie, W kim polska dusza wre, Niech stanie w koło te, Pieśń chwały wzniesie.

Nie zawsze jarzma srom Ucisła Chrobrych dom — Był lepszy wiek, Nie zawsze Lew ten spał, Trzy berła w ręku miał, Tysiączne kłęski siał, Nim w boju legł.

Nie zawsze obcy lud, Bój z hańbą naszą wiodł, Wśród naszych ścian — I Polak w Moskwie był, I on był groźnym z sił, I przed nim czołem bił, Dzisiejszy Pan.

Nie chełp się wrogu nasz Ze nas w swym ręku masz, Jak eńców swych. Do bram Zamojskich bieź, Gostyńskich spytaj wieź, Niech rzekną, jeśli chcesz, Kto siedział w nich.

Żył carze obrał dach, Gdzie mieszał stary Lach, Żył ten dom nasz — Tu nigdy nie był Rus, Lecz gdzie zwalony stos, Dominikańskich grób, Tam tron jest wasz.

Dwugłówny Carów znak I nasz wolności ptak, Żył z sobą współ — Naszego noc ta cni, Wasz zaś przed światem duży. Kto społi związek zły Sam wpadnie w dół.

Cheść niemożesz zniemożyć nas, Cheść by z imieniem wraz Duch Polski zgwał — Wszakże winienś nam, Ze nie sturzałeś sam, Wszak byt Wiedeńskich bram, Trawa dotychczas.

Żył, płodzie obcych zdrad, Coś pierwszy skłonił świat. Rozszarpać nas — Nie dłużej będziesz rósł! Wiesz jak zbrodniów los, I w ciebie zemsty cios Paść musi raz.

Odyskać trzeba cześć, Kościuszkę szabłą wzniesieć, Na wrogów zgón. Bracia, przysiężmy raz, Ze wolem zginać wraz, Niż cierpieć w pośród nas Ten obcy tron.

DR. OHLIGER

Leży wszelkie choroby, a specjalnie raka, kark, reumatyzm, skrofili, chroniczne rany itp. Leczy także z robotą 12.

Tasiemca czyli Solitra.

Nie nie pacisz, jeżeli nie będziesz wyleczony. Dr. Ohliger przyjmuje pacjentów pn. 174 17th st. w S. S. Pittsburgh Pa., od 9 do 12 godz. przed połud. i od 3 do 6 po południu, i od 7 do 9 wieczorem.

KIND, AUGSBACH & Co.,

—SPRZEDAJA FANIO—

Wapno, Piasek, Cement, Plaster, Rury odchodowe, Cegły zwyczajne i wypalone, Rury do pieców, etc., etc.

Telefonu No. 1231.

131—135 St. CLAIR UL. Pomiędzy mostami Toledo, O.

Hillebrand & Co.

wybrała i sprzedaje

MEBLE WSZELKIEGO RODZAJU, JAKO TO: Łóżka, szafy, stoły, krzesła, i t.p. Przyjdźcie do nas i przekonajcie się o cenach. No. 635 South st. Clair st. TOLEDO, O.

HOPPE & STRUB

BOTTLING COMPANY.

Telefonu No. 408.

WYŁĄCZNA AGENCJA

PIWA PABST'OWEGO

Z Milwaukee.

—ZAKŁAD—

Wód Mineralnych.

Na sprzedanie w butelkach.

J. PROCHASKA,

OPTYK I JUBILER.

Poleca po trzymiesięcznym polskim zegary, najczystszej roboty zegarki, łańcuszki, obrączki, łańcuszki, biżuterię wszelką, okulary, łańcuszki do zegarków i inne drobne rzeczy. 118 SUMMIT UL., TOLEDO

FRED. BOICE.

—SPRZEDAJE—

Wapno, Cegły, Piasek. Mortar, Rury do ścieków, Cement, etc., etc.

Zapytajcie się o ceny, zanim u innych kupicie. Telefon No. 490.

130 Water st., TOLEDO, O.

CO MOŻNA KUPIĆ ZA 25 CENTÓW.

1 lb pięknie ciętego tytoniu	25c.
1 ft. dobrego Plug tytoniu	25c.
1 ft. dobrego ryżu	25c.
4 paczki farby żelaznej na piec	25c.
2 ft. najlepszego proszku do pieczenia	25c.
3 kwarty zielonego okragłego grochu	25c.
3 ft. dobrej fasoli	25c.
1 ft. dobrej herbaty	25c.
1 ft. dobrej kawy	25c.
1 ft. najlepszej kawy palonej	25c.
4 dobre blade mioty	25c.
1 galon dobrego malasu	25c.
2 galony czystego octu	25c.

F. A. Rood 624 St. Clair st.

Najlepszym lekarzem jest

C. STORZ, M. D.,

404 NERASKA AVE.,

Godziny: Do 11 rano, do 8 po poł. Telefonu No. 683. Wiecz. od 7 do 9ej. TOLEDO, O.

V. BRAUN,

GENERALNY AGENT

ASEKURACJI OD OGNIA,

[Reprezentuje tylko odpowiedzialne Tow.]

No. 209 MADISON ULICA, Chamber of Commerce, Toledo.

James Pilliod, Adwokat.

Załatwia wszelkie sprawy prawne w sądach amerykańskich i europejskich. Ofis: Anderson Block, róg ulic Madison i Summit.

FR. OBERSKI,

—Malarz i Dekorator

Poleca swe usługi Szanownej Publiczności.

Tapetuje, maluje i dekoruje domy, ... po cenach umiarkowanych ... Obstalunki załatwia pospiesznie.

138

BRONSON AVE. TOLEDO.

Z TOLEDO I OKOLICY

Ulica Wells ma być przedłużoną.

Ulica Bartlett ma być wylana asfaltem.

Karnawał—czas zabaw i bójek oraz sezon weselny.

Lód na rzece słabnie z powodu grubej warstwy śniegu.

Klub republikański urządził wieczorek dla swych członków.

Rada miejska zajmuje się obecnie nowym podziałem miasta na wardy.

Zaczęliśmy rok 1893—w Ameryce zwany rokiem Wystawy Światowej.

Czytelniku, ile razy już od 1 stycznia napisałeś rok 1892 zamiast '93.

Roberta E. Hamblina z Fostoria, dołączono do zarządu w domu waryatów.

J. Krulikowski zapłacił \$24.70 jako karę i koszt za niepokojenie swej rodziny.

Ceny za loty w obrębie granicy miasta, znacznie podkoczyszyły w górę po nowym roku.

Czytajcie romans historyczny, który rozpoczeliśmy drukować w dzisiejszym numerze.

Zadna z gazet polskich nie drukowała tak ciekawego romansu, jak obecnie "Ameryka."

Zapisujcie sobie "Amerykę" a będziecie mogli czytać słodką powieść pt. "Lady Luraine."

Kompanie gazowe zamiast gazu, dostarczają mieszkańcom... wiatru! Płacimy za gaz, a nie za wiatr!

Rada miejska uchwaliła położyć nowe trotuary na ulicach Elm, Hamilton, Colburn, Chicago i Germania.

Jutro, dnia 8 Stycznia, odbędzie się mityng roczny parafian św. Antoniego. Obecność wszystkich pożądana.

Po ulicy Dorr zaczęły kursować elektryczne tramwaje—ale tylko do Detroit ave. Dalej wysługują się konne.

Mamy kilka set funtów starego papieru, dobrego do opakowań w sztach. Zgłoszcie się do drukarni Ameryki.

Ślizgawka jest jedną z najlepszych w obecnym czasie uciech dla ludzi, nie wiedzących jak pożyteczne czas przepędzić...

Skarga Sanche'go, przeciw Ch. Czarneckiemu, została wykreślona z księgi, ponieważ obie strony obiecały się pogodzić.

W radzie miejskiej toczą się obecnie narady nad naprawą mostów i budową kilku innych przez rzeki Swan i Maumee.

Mieliśmy przez kilka dni z rzędu haniebne zimno. Termometr wskazywał codziennie po 26 stopni poniżej zera. Brrr!...

W Nowy rok spadł tak wielki śnieg, że tramwaje Robisona nie mogły nawet z szop wyjechać!... Dobry sobie, ten Robison!

Ubiegły poniedziałek obchodzili amerykańskie, jako dzień Nowego roku. Nie kontentowali się nowym rokiem w niedzielę.

L. Niedermeyer, mleczarz, jadąc ulicą Tecumseh, został postrzelony przez 16letniego niemieckiego łobuza. Rana nieznaczna.

W hotelu United States, przy ul. Ottawa zmarł Khali, australijski albinos, zwany także jako Bob Slavin. Był to murzyn z włosami białymi, jak śnieg.

Po Nowym roku liczba aresztowań się zmniejszyła. Gotowiśmy uwić, że stosunki zaczynają się polepszać. Bodajby nas te oczekiwania nie myliły.

Bartłomiej Kasprzak jest dobrym szewcem. Kto z rodaków ma obowiązek do reparowania, to niech się uda do B. Kasprzaka pod nr. 404 ulica Pulaskiego.

W. B. Herbert, który skarżył panę B. Rosenthal o \$20,000 za niedotrzymanie słowa—wygrał sprawę... Przysądzone mu jeden cent wynagrodzenia!...

Na poczcie tutejszej już są nowe znaczki pocztowe, na których są wyobrażenia różne chwile z życia Kolumba. Znaczki te są dwa razy większe od dawnych.

Na Air Line Junction zabiła lokomotywa jakiegoś nieznanego człowieka. Z papierów przy nim znalezionych, wnosić należy, że nieszczęśliwym jest polak.

J. Klott, chcąc znieść z wozu worek soli, ważący 150 funtów, spadł głową na bruk i na miejscu się zabił. Wypadek miał miejsce w szopie kolei ulicznej przy ulicy Dorr.

Czy ulica Hamilton nie doczeka się naprawy?... Obywatele 8mej wardy powinni wnieść zażalenie do rady miejskiej, i albo miasto, albo Robison winni się zająć naprawą!

Wszynkowni pewnej przy ulicy Vance, pomiędzy ulicami Hoag i Junction, pobili się polacy, Wencler z Redmanem. Ostatni ma głęboką ranę w głowie, zadaną mu nożem.

Mamy dziesięć tysięcy obrazów najrozmaitszych świętych. Każdy abonent może sobie wybrać obraz swego patrona lub patronki. Zgłoszcie się co prędzej do wyd. AMERYKI.

W zeszłym tygodniu spalił się szynk pana Rożek, przy Vance ul. Budynek był dobrze zaasekrowany. Również dom sąsiedni, należący do p. Sobczaka, został znacznie uszkodzony.

Franciszek Czubek, dopomina się sądownie o udział w spadku po cju. Majątek ten ma się składać z lotów przy ulicach Hausman, Mohr i La grange, do którego rości pretensję Andrzej Czubek.

Gdyby który z robotników wiedział, że gdzie potrzeba ludzi do pracy, raczy donieść do redakcji "Ameryki", która chętnie w tych sprawach podejmuje się pośredniczyć bezpłatnie.

Toledo nie będzie mieścił swego klubu piłkowego. Prezydent poprzedniego klubu, J. W. Gunnels sprzedał "Olympic Park," ponieważ w sporcie gry w piłkę nie widział opłacającego się interesu.

Wiadomość o przygotowywaniu się do wojny Anglii—była kaskadą dziennikarską, która wyległa się w mózgowicy korespondenta tutejszego dziennika "Blade." Dobrą błagą wszyscy powtarzają!...

Kilka kompanij toledoskich odbyło mityngi, celem wyboru nowych urzędników. I tak w szklarni Daudta, prezydentem pozostał p. C. Daudt; w Presque Isle, G. Vogle; w Union Elevator, A. L. Backus.

Przed przyszłą jesienią jeszcze ma być zbudowany most przez rzeczkę Swan, na ulicy Perry. Most ten będzie podobno prawdziwą ozdobą naszego "Great Future"—rozechodzi się tylko o cenę. Bagatela!...

Z naszego pocziwego Robisona, kpią wszyscy na rachunek nieogrzewanych dostatecznie tramwajów ulicznych. Puścić np. ktoś pogłoskę, że Robison będzie w swych tramwajach lód wyrabiał!... Dowcipniś!

Do budynku pocztowego w Au burndale włamali się dwaj złodzieje, atoli spłoszeni, musieli ucieczką się ratować. Za rabusiami urządzono pogon i dano parę strzałów, ale na próżno. Ślad za nimi zgubiono przy Air Line Junction.

Kompania Consolidated zamierza przedłużyć swoją linię z Ironville aż do "Presque Isle," znanego miejsca letnich wycieczek. Roboty mają być rychło z wiosną rozpoczęte. Przedłużenie to obetnie znacznie dochód kompanii okrętowej.

C. A. Vortriede, z Toledo, konsul amerykański w Harge, w Szwajcarii, pisze obszerny list do obywateli toledoskich, w którym staje po stronie urzędów szwajcarskich, jako najodpowiedniejszych naszemu miastu. Może ma rację!...

Istnieje projekt wybudowania magistratu na powiat Lucas, ponieważ stary szpeci tylko takie miasto, jak Toledo, usiłujące stanąć w rzędzie pierwszorzędnych miast amerykańskich. Nowy budynek rządowy ma kosztować około \$300,000—a ostatecznie nie więcej jak milion!

Jury na termin styczniowy składa się z następujących obywateli: J. E. Guner, Nathan Gardner, C. W. Counter, M. Landis, T. M. Culver, E. D. Soraffort, H. D. Lorett, Fred. J. Kummer, O. S. Schmidt, M. T. Huntley, D. W. Matleese, C. H. Prasons, W. D. Jordan, Clayton Moon i S. Dall.

W hotelu Merchant zaczadziła się gazem, panna Berta Gray, zdmuchawszy gaz w nieświadomości, zamiast go zakreślić. Niebezpieczeństwo w czas spóstrzeżono i dziesięć uratowano. W naiwności swej twierdzi ona, że jeszcze nigdy takiego stworzenia, jak gaz, nie widziała!... Wierzmy!

W roku ubiegłym straż ogniowa powoływana była do pożarów 1,239 razy.

Na kolejach "Erie" i "N. Y. P. & O." zanosi się na strajk. Oficjaliści chcą lepszą zapłatę.

Patrick Nilcoine chce \$10,000 od kolei T. & O. Central, za to, że utracił rękę podczas pracy.

Sukcesorowie Michała Jagły ugodzili się z kompanią "Consolidated." Sprawa w sądzie została umorzona.

Wdowa Eliza Topliff wytoczyła proces przeciw kolei Lake Shore o \$10,000 za śmierć jej męża przy katastrofie w Kipton.

Kompania Robisona założyła druty elektryczne do mieszkań od swych linii tramwajowych i będzie sprzedawać oświetlenie.

Sprawa przeciwko Janowi Munda, za znęcanie się nad żoną i dziećmi, została umorzona w sądzie policyjnym. Munda zapłacił tylko koszt.

G. L. Danforth został aresztowany za zaczepianie kobiet na ulicy. Jedną kobietą mu się opierała, więc jej wymierzył policzek. Za to czeka go wielka kara.

Sekretarzy towarzystw polskich w Toledo, upraszamy o łaskawe nadsyłanie sprawozdań z posiedzeń, które darmo będziemy w naszym piśmie umieszczać.

We czwartek aresztowała policja braci Barańskich, Michała i Józefa, za naruszenie pokoju publicznego, przy ulicy Blum. Wypuszczono ich na wolność za wstawieniem kaucji po \$15 od każdego.

Podatki państwowe w Toledo zebrane w grudniu r. 1892, wyniosły: od piwa \$26,710.88, od cygar \$7,532.70, o tabaki \$6,366, od podatków \$2,205.90, specjalne podatki \$1,479.17, tabelowe \$784.02; razem \$45,078.72.

Nowy bank został zorganizowany w Toledo, pn. "Toledo Safe & Deposit Co." Kapitał zakładowy wynosi \$100,000. Prawdziwie jest to tylko filia banku Spitzera z Bostonu. Nowy budynek dla tego banku będzie wzniesiony przy rogu ul. Huron i Madison.

Podatki miejskie są dla niektórych za wielkie dla innych za małe. Jest to winą niesumienności urzędników, którzy bogate kompanie szacują jak najmniej, cały ciężar podatków, składają na uboższą ludność miasta—na robotników. Czy nie ma kogo, koby niesprawiedliwości tej kres położyć?!

W mieście naszym bawił w zeszłym tygodniu pan Zieliński, jeden z lepszych fortepianistów. Pan Zieliński był z wizytą u pewnych amerykańskich, nie omieszkał także zaznajomić się z członkami klubu Szuberta, którzy podejmując tak zacnego gościa, urządzili wieczorek muzyczny w studium pana E. Singera. Pan Z. zagrał na tym wieczorku poloneza Paderewskiego w B. (H), oddając go znakomicie i wiele innych kompozycji, jak preludium w D minor i Tarantelle Liszta z "Venezia e Neapoli."

Zmiany w municypium.

Od dłuższego już czasu w mieście naszym toczą się rozprawy nad zmianami w radzie miejskiej, dotychczas jednak nie były one z pomysłem skutkiem. Mer miasta wpadł teraz na wale nowy pomysł. Oto wystosował odezwę do wszystkich organizacyj robotniczych, aby nadsyłały odpowiedzi, jakimi owe zmiany mają być, które to poglądy zostaną wyłożone na następne posiedzeniu, w przyszłym tygodniu. Odpowiedzi mają być nadsyłane na następujące pytania: Jaką ma być władza majora; czyli można usunąć urzędnika z posady, w razie niekompetencji lub przestępstwa; czyli nie wystarczyłoby po jednym przedstawicielu z każdej wardy, zamiast dwóch; czy nie należałoby ustanowić ciała niezależnego, z majorem, jako prezesem ex-officio na czele, bez którego by żadna uchwała miejska nie mogła wejść w życie; czy urzędnicy miejscy mają pobierać stałe określone zapłaty; czy należy kobietom powierzać urzędy; czy ma być ustanowione prawo, wedle którego mieszkańcy obwodów, wardowych, przysynkowanych lub też szkolnych, mogliby decydować o założeniu szynkowni w swym obwodzie lub wzbudzić założenia i czy nie należałoby zrobić kompletnej zmiany w regulaminie miejskim. Prócz powyższych mają być wprowadzone w życie: aby wszelkie uchwały miejskie podpadały powszechnemu głosowaniu obywateli, jak to ma miejsce w Szwajcarii; aby każdy wyborca mógł głosować przy zmianie lub uchwaleniu nowych praw; aby miasto w posiadanie wzięło koleje uliczne, oświetlenie elektryczne i gazowe, opał

gazowy, telefony i dostarczało mieszkańcom opału po możliwie najniższej cenie, oraz, aby wszelkie brukowania ulic i kładzenia trotuarów opłacono z podatków, gdyż dotychczasowy sposób uważany jest za niesprawiedliwy.

Kandydaci na prowizorów.

Odnosnie do życzeń parafian św. Antoniego—przedstawiono na urzędników parafialnych na rok 1893 i 1894 następujących kandydatów:

Zientkiewicz Tomasz, Holewiński Franciszek, Szymanowski Jan, syn Józefa. Błochowski Michał, Iwiński Franciszek, Maciołek Walenty, Bielawski Jan, Mosiniak Kazimierz, Sochacki Józef, Szymanski Jan, Rywalski Antoni, Baranek Jan, Nowak Franciszek, Zawodny Ludwik, Orłowski Michał, Fabiaszak Władysław.

Zguba.

Złoty zegarek damski, z łańcuszkiem i brylokiem zgubiono dnia 27 grudnia, na ulicy Nebraska, pomiędzy Detroit ave. i ul. Hoag, albo na Detroit ave. Nagroda będzie wypłacona znalazcy, gdy się zgłosi pn. 637 Detroit ave.

Konkurs o nagrodę.

Sprawa toczyła się o nagrodę. A konkurs był rozpisany przez samego czarta i wysłany telegramem na byczaj skorze do związku, nie żadnego tam niemoralnego, jakby kto myślał, ale oto do najpopularniejszego pod słońcem związku... złodziejskiego! Wśród braci tak ucieżwie, powstał harmider. Jam pierwszy, mówię jeden drab; nie ty, ale ja, mówię inny. "Mileczko mi," zaryczał czart i każdemu dał potężnego szturchańca w bok. "Ponieważ wkradła się w szeregi wasze korupcja, piekło nawet będzie się musiało kierować sprawiedliwością. Postanawiam więc, że ten posiedzie koronę lotrowską, kto najlepiej się sprawi. A teraz marsz za drzwiami!" Starszy pan djabła dał "kicks" każdemu i zatrzasnął wrota piekieł. Rozeszła się brat złodziejska na wsze strony i spotkała się znowu w piekle po upływie oznaczonego terminu. Młode djabełki zaczęły ciekawie zbliżać się do przybyśców, ale "pan starszy" machnąwszy ogonem, wszystkie w kąt zapędził, a sam usadowił się wygodnie w wygodnym krześle, zażądał sprawozdania. "Ja okradłem kościół!" mówi jeden, "ja zabiłem człowieka," mówi inny, "ja wykołem pociąg," mówi trzeci. I szli tak jeden za drugim, a było ich tysiące, i każdy z odmiennym złoceństwem. Nie podobają się postępkowi panu piekieł. Już miał uszcześliwić swym wyrokiem któregoś—spojrzał na spis i dostrzegł, że brak jednego. W tej chwili drzwi z trzaskiem otwierają się i wpada zziębnięty jeszcze jeden gość. "Ty czego tak późno?" pyta czart. "Ja panie, pragnąłem doczytać ostatni numer "Ameryki" z Toledo, Ohio—nie zapomniałem za nią i chciałem też przy skończeniu roku dokończyć skradzionych kur." Na takie dictum pan djabła ucieczył się wielce. "Tobie należy się korona lotrowska," zawołał z entuzjazmem, "tyś się spisał najlepiej."

MAT SEYFANG FRED SEYFANG
M. SEYFANG & CO.

Sprzedają po cenach hurtownych, sucharki, chleb, torty oraz ser szwajcarski, śledzie smażone, sardynki oraz ostrygi.
17-19 Market Space, Toledo.

R. A. BARTLEY,
GROSNERNIK - HURTOWNY,
poleca
polskim grosznikom świeże i dobre towary grocerskie, po cenach umiarkowanych. Co tylko potrzebujecie w handlu w grosz, u mnie możecie wszystko dostać.
618-620 Summit ul.

W. H. H. SMITH & Co.,
polecają
SKŁAD DRZEWIA BUDULCOWEGO,
Róg Water i Cherry ul.
TOLEDO. OHIO.

J. POOL.

Zegarmistrz i Jubiler,
robi i naprawia zegarki kieszonkowe
zegary ściennie, pierścionki, obrączki,
bransoletki, kolczyki i inne rzeczy.
1109 CHERRY UL., TOLEDO.

SAM T. FISK,

WYSEŁA PIENIĄDZE DO EUROPY
—I SPRZEDAJE—
KARTY OKRETOWE

311 Madison st., Obok Poczty.

WESTERN MANUFACTURING CO.,
WYROBY
do okien, drzwi, ramy, gonty, heblowane
deski, i wszelkiego rodzaju drzewa
budulcowe. Ceny niskie. Telefona Nr. 186,
Róg ul. Water i Vine.



Antoni A. Kujawa,

1343 VANCE ULICA,

poleca się Szanownym Rodakom jako

Agent Kart Okrętowych

NOTARYUSZ PUBLICZNY

Sprzedaje karty okrętowe na wszystkie linie pasażerskie i pocztowe. Wymienia pieniądze, wysyła do starego kraju i cła i cła należności i spadki ze starego kraju.

Wyraibam dokumenta prawne, plenipotencje sądowe przyjmuje przysięgi prawne; załatwia rozmaite sprawy konsulatami zagranicznymi.

U mnie możecie się rozmówić po polsku i jesteście pewni, że nie zostaniecie oszukani.

Przyjdźcie, a przekonacie się, że lepiej Wam interes załatwić, niż kto inny.

A. A. KUJAWA,

1343 VANCE ST.

TOLEDO, OHIO.



CZY WIECIE CO

JEST NAJWŁAŚCIWSZYM,
JEST NAJCENNIJSZYM,
JEST ZARAZEM I NAJLEPSZYM

Jak elegancji

Piekny Parasol

Jako prezent na "Gwiazdkę" dla damy lub mężczyzny?

Nie kosztują zbyt wiele w "BEE HIVE."

500 nowych GLORIA i tzw. TWILLED parasoli jedwabnych. Rączki według najnowszych fasonów. Parasole te sprzedajemy po 69c, 85c, \$1, \$1.25, \$1.50, \$1.75, \$2, \$2.25, \$2.50, \$3 i \$4. Towary warte tej ceny.

PP. STANISŁAW JOKIEL I JAN IDZIKOWSKI Polscy ekspedytorzy

Fisher Eaton & Co. "Bee Hive."

MEBLE TANIO

I NA WYPŁATĘ.

Zapraszamy Wszystkich Polaków, aby raczyli odwiedzić nasz sklep, i zobaczyć nowy zapas mebli, jakie co dopiero sprowadziliśmy. Mamy dywany, firanki, parawany, piece; w ogóle wszystko co do mieszkania potrzebne. Odebraliśmy wielki zapas wózków dla dzieci. Słowem: Jesteśmy w stanie umebłować wam mieszkanie skromnie a gustownie, lub jak najwykwintniej a to wszystko dostać możecie za bagatelę, bowiem za małą gotówkę. Przyjdźcie z rana. Skład nasz otwarty co dzień wieczorem.

GOLDBERG & JACOBSON,

NO. 434 ULICA SUMMIT, TOLEDO.

BROWAR POD LWEM.

—WYRABIA—
NAJLEPSZE PILZENSKIE I STARE
LAGEROWE PIWO.

Przez powiększenie naszego zakładu jesteśmy w stanie dostarczać piwo najlepsze, najstarsze i najpożywniejsze. Nasze piwo butelkowane t.z. "LION PILSENER EXPORT" pozyskało sławę, jako najlepsze piwo butelkowane w świecie.

Piwo to sprzedaje w Clevelandzie i Newburgu
THEO. HYMAN, Agent.

The Windisch-Muhlhauser Brewing Company,
CINCINNATI, O.



NIE ZAPOMINAJCIE ZOBACZYĆ

Dobrego Samarytanina, Króla Lekarzy!

Który posiada dyplom z sławnego Kolegium Marsh'a, z Albany, N. Y.

SPECJALISTA NA OCZY I USZY.

Powie każdemu na jaką chorobę jest chory, nie pytając się o nic.

Porada darmo.

Nie podejmuje się leczyć żadnej choroby, którejby nie uznał za nie do wyleczenia. Praktykuje przez 40 lat jako lekarz, a jako specjalista przez 20 lat; we wszystkich krajach jest dobrze znany. Leczy wszystkie choroby chroniczne. Choćby inni doktorzy uznali waszą chorobę za niewyleczalną, to Dobry Samarytanin może wam pomóc. Tyście ludzi już wyleczył, którzy długo cierpieli, a nie mogli być przez innych lekarzy wyleczeni. Ludzie ci wszędzie rozgłaszają mię Dobrego Samarytanina, i swym znajomym go polecają. Leczy on wszystkie zastarzałe choroby, ciężkie choroby, epilepsję, szczypanie, paraliż, dychawicę, reumatyzm, nieregularność systemu, ból głowy, neuralgię, febrę, krosty, skropoty, katar, cierpienia żołądka, drożdże, choroby kieszek, słabości kobiet i wszystkie choroby prywatne. Porada prywatna i w sekrecie zachowana. Jeżeli nie możecie przyjechać do doktora osobiście, to możecie napisać swój adres, wiek i przysłać trochę włosów, oraz 2-ceni. markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź listowną. Wszystkie listy należy pisać



J. H. ANDREWS M.D.

607 MONROE ST., TOLEDO, OHIO.

BUCKEYE PAINT AND VARNISH COMPANY

wyrabiają farby, pokosty i lakiery, które ogólnie uznane są za najlepsze w świecie.

NA SPRZEDANIE U:
H. Werdehoff & Co., 708 Junction ave. cor. Vance.
A. Rosenfelder, 1212 Dorr st.
Meier Bro's, Lenk st., pom. Nebraska ave i Tecumseh st.
C. F. Throm, 383 Nebraska ave.

Każdy galon gwarantowany przez "The Buckeye Paint & Varnish Co."

Pytajcie się o Bonka Paint a nie bierzcie innych.

I. J. PADEREWSKI.

Krytyczny rozbiór gry Paderewskiego—Jego powodzenie w całym świecie.

Zyciorys artysty.

Paderewski jest bez kwestyi natchnionym i fenomenalnym pianistą. Posiada on moc zainteresowania i podsycecia entuzjazmu audyency, choćby najmuzykalniejszej, zarówno jak i tej, która nie zna najprostszycch zasad muzyki. Jest to fakt nader ważny, który wykazuje rzadką kombinację rozmaitych zdolności, a które nadają artyście poetycznego temperamentu, w pewnej równowadze duchowej.

W ciągu ostatnich kilku lat w świecie muzycznym pojawiło się kilkunastu pierwszorzędných artystów, jak np.: Joffey, Pachman, Rosenthal, D'Albert, Fiedler, Gruenfeld, Rummal, Szarwenka i inni, a wśród amerykańskich tacy jak Fanny Bloomfield-Zeiser, Adele z Ohe, Rive King i wielu innych, którzy śmiało mogliby stać w rzędzie pierwszorzędných artystów europejskich.

Jednakże mimo uznania dla tak wysokich artystycznych zalet tychże, można mówić bez przesady, że artysta o takiej dystyngowanej indywidualności, jak Paderewski, jest rzadkością — prawdziwie fenomenalną. Mechaniczna część gry na fortepianie nie została w ciągu ostatnich lat tak usystematyzowana, a metody do nabywania biegłości tak ulepszone, że posiadanie zupełnie technicznych zdolności przestało być głównym gry warunkiem, a nawet traci na wartości, dopóki nie łączy się z odrębnym i prawdziwie poetycznym porywem oraz wienią muzyczną interpretacją.

Z dwóch pianistów o różnych technicznych zdolnościach, ten nas więcej potrafi porwać swą muzyką, który jest więcej okazalszy i z niechęcią chwiana pewnością tony chwytą. Muzyka bowiem jest sama w sobie wzruszająca i wymaga silnej ekspresji uczucia; lecz to winno być trzymane ściśle w granicach świeżości i intelektualnej koncepcji i wyróżniającego doświadczenia i łączyć się w równym stopniu, z uczuciem serca i, że tak powiem, zinnym wychowaniem głowy. Muzyka wtedy nas zainteresuje najwięcej, kiedy między uczuciem a wyliczeniem będzie pewna łączność w równej proporcji, podczas gdy przeważanie jednej z tych zdolności, może przyprowadzić do fiasco, chociażby artysta był geniuszem.

Gra Paderewskiego jest właśnie ślicznym połączeniem tych głównych zalet. Przebiega się w niej cała jego słowiańska natura. Jego zadziwiająca biegłość muzyczna, silny, rozrywający głos, zmienny zawsze, są głównymi zaletami gry. Jest on są równo pilny jak przejmujący się grą, i nie można wiele znaczenia przywiązywać do rodzaju jego stylu, który jest tak sympatycznym i eklektycznym, że obejmuje sobą wszystkie szkoły. Jego nigdy nie ustający ani zmniejszający się zapal w biegłości i prawie żyjące podnoszenie się stopniowa tonów łączy się w cudowną harmonię. W dodatku do tego, jego magnetyczna, pociągająca indywidualność zyskuje mu zaraz sympatyę słuchaczy, choćby nawet takich, którzy nie zgadzają się z nim na jego interpretację wielkich kompozytorów.

Od czasu Bach'a, a bezwzględnie i przedtem, były uznawane dwie tylko szkoły w kwestyi podmiotowości i przedmiotowości w interpretacjach wielkich dzieł sztuki. Dyskusje o muzycznym znaczeniu różnych prac R. Wagnera, dają nam możność różnorodności opinii, jak powinno się grać Bach'a a jak Beethovena.

Miałem przyjemność słyszeć raz pewnego Beethovena sonaty i preludye Bach'a. Fortepianista, który je grał, wykonał je zadowalniająco-artystycznie. Zastosował się do wszelkich pedantycznych, nieugiętych, ścisłych metod, uderzenia jego były pojedyncze, pełne gracy i pieśczołtliwe, każdy głos był czystym i wyraźnym, ale ujęte wszystko było w proporcji. Kątowa metoda grania Bach'a ma swój początek bezwzględnie ze starej niemieckiej szkoły gry na organach, w której nie było żadnych wyrzekań w oddawaniu; ale grano fugi, jak i teraz, z całym chórem od początku do końca.

Moscheles był jednym może, który mógł wnieść oddać kompozycje Bach'a, miał on przytem ten dar rzadki, że patrzył w przeszłość i pojmował, jaką mogła być muzyka w on-czas.

Rubinstein jest więcej ukiłwym, delikatnym, i troskliwym grając Bach'a, wydając przytem wszelkie możliwe cieniowania i koloryzację tonów. I czemuż by miało być inaczej, kiedy kompozycje Bach'a są pełne przeudnych melodji? Rzeczywiście że takie pełne uczucia tony potrze-

buja przejęcia się, aby je można oddać. I jak Moscheles grał Bach'a pięćdziesiąt lat temu, jak go grał Rubin-stein nieco później, tak go gra teraz Paderewski—jednak z większą gracyą i kolorytem, które właśnie te wielkie kompozycje w należytej wartości ukazują.

Paderewski posiada wyższość nad Rubinsteinem, chociażby dlatego względu, że jest zawsze w stanie zaprowadzić nad sobą właściwym sposobem i posiada władzę kompletnego się kontrolowania. Ten godny uwagi symetryczny balans jest prawie temperamentowy u niego. W Rubinsteinie widzimy aż do przesady posunięte ruchy, i gdy czasem dobiega on najwyższego możliwie kresu, jego natura gwałtowna i brak kontroli nad sobą zmuszają go do gwałtownego odwrotu, co bardzo łatwo może się stać przyczyną katastrofy. Nie rozpoznaje on swej siły, ale jej używa za szybko. Porównania nie zawsze są z korzyścią, ale mogą być oddawane w łagodnej formie.

Z pięciu najlepszych pianistów, Liszt jest jednym, który posiada intelektualny temperament ruchów, podczas gdy u Rubinsteina ruchy są tak gwałtowne, że jemu samemu trudno nad nimi zapanować. Paderewski może być zaliczony odczuwając intelektualnym, posiada obydwie temperamenty w równej mierze, — na tymże samym stopniu możnaby postawić Tausiga, a czego wcale nie posiada von Buelow.

Zawsze muszą być dwie główne klasy fortepianistów, tacy którzy interpretację zmieniają z każdym rodzajem tonu, podczas gdy gra zostaje zawsze poetyczną, uczuciową, artystyczną i natchnioną — ponieważ jest niepodobieństwem dla nich by uspokoić muzykalną naturę; i tacy, którzy, grając, pozabawiają tonów ciepła i wydają je niechętnie, chociażby wykonywanie ze względów mechanicznych było najdoskonalszem. Tę przez tych wydawane są tak skurczone, że można z łatwością pochwycić każdy akcent, przycisnąć i wszelkie zwroty od początku do końca. W tym wypadku Rubinstein i Buelow są doskonałą ilustracją kontrastu.

Gdziekolwiek jaki pianista występuje przed publicznością z kompozycjami Beethovena, narażony jest zaraz na krytykę. Wydaje się, że krytycy tacy czekali właśnie na tę sposobność rzadką. I zaraz powstają dwie partje, każda z niezawodną opinią, z których negatywna jest zwykle ciśniejszą partją. Jest to rzecz tak stara, jak doświadczenie kompozytorów, może nawet starsza. Czyliż idealny gracz Beethovena jest mytem, lub prawdziwie egzystuje? Jeżeli tak, któż on jest i gdzie go szukać? Krótko, czy nie szukamy przypadkowo za czemś, co tylko w imaginacji istnieć może? Albo wreszcie, czy kompozycje same nie są w części odpowiedzialne za ten stan niezbadany? Według zdania takich pianistów jak Moscheles, Dryschel i Liszt, Beethoven kompozycje nie są całkiem dobre na fortepian. Nie są one napisane, niejako dla natury tego instrumentu. Wszyscy prawie muzycy godzą się na tym punkcie. Beethoven muzyczne natchnienia były symfoniczne, że tak powiem, i aby je dobrze oddać potrzebują orkiestry. Wiele z jego na fortepian przeznaczonych kompozycji są niezgrabne dla palców fortepianisty, co znaczy, że kompozytor nie znał się zbyt dobrze z instrumentem. Beethoven był fortepianistą *per se*.

Moscheles'a uważano za wiernego fortepianistę Beethovena kompozycji. Liszt może jednak być o wiele wniejszym. Jak powszechnie wiadomo, Liszt był zapalonym fortepianistą, podrażniony zwykle orkiestrą. Pod takimże prawie wpływem, większość swych kompozycji napisał. Lecz czyżby świat znalazł drugiego takiego gracza, jak Liszt, któryby mógł tak wiernie powtarzać słyszane kompozycje bez najmniejszego błędu, jak Liszt mógł? Być może wtedy Liszt byłby znalazł nowy sposób jak rozbuścić entuzjazm w słuchaczach, nieraz graniczący z głupotą. Miał Liszt wtedy 42 lat, był w najlepszym wieku. A mimo tych wszystkich przysług, jakie Liszt posiadał, które czyniły go fenomenalnym graczem, wielu krytyków dzisiejszych zgadza się, że nie grał on dobrze Beethovena, i że jego interpretacje, zamiast być ujęte w karby, były bez powagi i nazbyt sensoryjne. Jego uderzenia nie były tak muzycznymi jak powinny, i inni pianiści, jak Henselt, Chopin, Tausig, Rubinstein, a także Paderewski, wypredzili go w sztuce oddawania koloryzacji tonów wraz z sympatycznym i

miłym dla ucha głosem. Dla tych właśnie względów, Paderewski jest bliżej doskonałości, niż którykolwiek inny pianista, a w innych wypadkach stoi bliżej Liszt'a niż wszyscy inni. Gra on Beethovena z cieplem duchowym, z przejęciem się, przytem z zinnym wyrachowaniem, wyróżniającem go; dla tych przyczyn jest sławnym. I ci właśnie, co przekładają rytmiczny eks katedralny styl nie będą się z nim zachwycali.

Nie wchodząc w szczegóły, Paderewskiego mechanizm grania, zasługuje na uwagę nauczycieli, jak i tych których interesuje technika fortepianu. W wielu przejściach, bez podnoszenia nuty jak na oryginalne, stara się on głównie o rytmiczny i metryczny efekt oraz o nacisk konieczny przy odznaczaniu fraz, a to przez szybką zmianę palcy, już to w rozdzielach arpeggiów, już też zmianą ręk. W ten sposób akcenty i naciski przypadają w miejsca właściwe, a inne tony są czysto dźwięczne, oraz legato zachowane zostaje. Poruszenia pedałem są w zupełności muzyczny sposób wykonane, przez co tak świetne cieniowanie tonów powstaje. W koncepcji muzycznej jest tak po dległym graczem, jakby chciał przejąć się autorem — ale to bynajmniej mu nie przeszkadza.

Oktafę przy końcu sonaty 3 major, op. 53 oddaje on jak rzeczywiste napisal się Beethoven. Paderewski posiada sekret grętkości i głębokości uderzeń, oraz skupianie lub rozdzielanie siły muskularnej rąk, według potrzeby.

Ze wszystkiego co on robi przebiega szczerze serdecznie, a jego władza oddawania tonów daje mu możność trzymania audyencyi stosownie do swych uczuć. Gra Paderewskiego przedstawia niejako pełen życia organizm.

Rzecz naturalna, że będąc pianistą nowszych czasów, Paderewski lubi nadzwyczaj kompozycje szkoły romantyków, jego poetyczna dusza przepada za kompozycjami Schumana i Chopina. Gra on Schumana z świetną, pełną życia fantazją. W szepenskiej muzyce, w tym najpiękniejszym kwiecie szkoły romantyków, Paderewski jest pełen melancholijnego patosu, bez sentymentalnych chliwiości i bez wymuszonego czynizmu. Polonez w A równomocnie daje wiernym polonez tempo, tworząc przeudną całość. Te zalety tylko Chopin mógł mieć, a Liszt tylko ją naśladować. Po Chopinie, Paderewski tylko może oddać wiernie jego tony.

Paderewski jednakże ma jedną właściwość, której Chopinowi brakło — się kontrastu. Gdy się słuchało Chopina, powiada pewien fortepianista, który miał sposobność być na jednym koncercie słynnego polskiego kompozytora, czuć w grze jakiś brak, a mianowicie zbyt delikatne *piano* bez forte.

W grze Paderewskiego nie daje się ten brak uczuć. Gra jego jest czasami orkiestralną prawie w brzmieniach. Słuchając go, gdy gra Rubinstein'a etude albo Liszt'a rapsody z ich dźwięcznym i pełną furją, a mimowolnie musimy zapytać sami siebie, który pianista od czasu Liszt'a był w stanie oddać takiemu uczuciem, że eksplozje tonów, opiewające nieczem nieskrępowaną wolność nadziarów.

Paderewski jest fenomenalnym, natchnionym artystą i jak wszyscy jemu podobni z talentami naturalnymi o przyjemnym i sympatycznym charakterze.

SZKIC BIOGRAFICZNY.

Ignacy Jan Paderewski jest synem polskiego ziemianina z Podola. Urodził się w r. 1860. Pomimo, że ojciec jego był w stanie żyć na edukację swych dzieci, młody Ignacy niedługo musiał sam starać się o swe utrzymanie. I jak rzadko się zdarza, pomagał mu w tem: wysokie uzdolnienie, nieugięta wola, i zamiłowanie w pracy.

Oddzielił się on po matce wysokie muzyczne zdolności; ojciec jego trudniący się gospodarstwem, nie miał najmniejszego muzycznego gustu.

Pewni ludzie otrzymują z urodzenia zdolności pojmowania piękna, inni zdolności słowa i myśli, inni słuch doskonały. I niezawodnie gdybyśmy mogli zagłębić się w umysłowe życie każdej z tych klas, przekonalibyśmy się, że większa część działań i myśli, była zawieszona od przyrodzonych zdolności. Świat Paderewskiego jest światem tonów. Każdy głos, który słyszy, robi na nim przyjemne wewnętrzne wrażenie. Ale dlatego jest wielkim, że jest symetrycznym w życiu, w świecie widoków, idei oraz czynów.

Nasz artysta pierwsze lata dziecięce przeżywał w Polsce. Był bez matki, ale troskliwa natura mu ją zastąpiła. Ona uczyła go jak wsłuchiwać się w jej pełne uroku milczenie, w jej szumy lasów, pól, szmeranie rzek, w jej burzono i tryskające ogniem niebios. Jej zawiązka on pierwsze lekcje muzyki, jego imaginacja czerpie z tamtąd większość obiektywnego materyału.

Od maleńkości już miał doskonały słuch. Gdy doszedł do lat trzech zbliżał się do fortepianu, a uderzając w bławisze, wsłuchiwał się w te tony. W szóstym roku zaczął studiować. Nauczycielem jego był skrzypek, który dawał przy tem lekcje na fortepianie, mimo, że sam dobrze grał na nim nie umiał. Ale uczeń bez trudności rozpoznawał tony. Młody Ignacy znał wysokość tonu każdego głosu, jaki słyszał. Rozpoznawał on dobrze nie tylko nuty w każdym akordzie, ale każdą oddzielną wibrację, które w całości tworzą dźwięk ton.

Instykt twórczy rozbudził się w nim z chwilą gdy myśleć zaczął. Nie kontentował on się odpiewywaniem i odgrywaniem literatury muzycznej, ale chciał sam muzykę tworzyć — aby przez nią wypowiedzieć swe myśli i

na pręde. Na jednym z takich koncertów grał Concerto Henselta, ale tylko pierwsze dwie części, opuszczając resztę. Grał jednak i rozbudził entuzjazm w słuchaczach.

Przez całą jego podróż zbierał oklaski, które miały go do dalszej poprowadzić sławy. Naokoło młodzieńca, o przyjemnej twarzy, pełnej inteligencji zbierała się audyencya, często biedna, geniusze śpiewacy, tego samego niemal rodzaju, których greccy dobrze rozumieli. Podróż była świętym wstępem — a raczej debiutem. Młody artysta nauczył się, jak trzymać uwagę publiczności w równowadze i jak jej grać. W podróży tej zwracał uwagę na wszystkie szczegóły, na ubiór, na święta narodziła się na tańce. Najwykresza mełodya ludowa czyniła na nim wrażenie.

Po skończeniu tej podróży artystycznej, Paderewski wrócił do Warszawy. Aby zadosyćucznić życzeniu ojca, poświęcił się dalszemu studiom i po sześciu miesiącach uzyskał dyplom z konserwatorium. W osmnastym roku został profesorem w tejże instytucji. Zapanowała wtedy w nim żądza wiedzy. Pieniądze, zarabiane przeznacząc na literackie studia, które poświęcał się w nocy po lekcjach muzyki.

Paderewski przytem przyjaźnił się tylko z ludźmi charakteru. Człowiekiem, który miał nadzwyczajny wpływ na jego charakter, i z którym żył w ścisłej przyjaźni, był profesor Chałubiński, doktor cieszący się sławą i przytem człowiek niezłomnego charakteru i inteligencji. Przyjaźń obu stawała się poufalszą, prawie nierozdzielną.

W 19-ym roku ożenił się Paderewski, lecz w rok później został wdowcem. Wtedy całe życie poświęcił muzyce. Udał się do niejakiego Kieł w Berlinie i tu studiował kompozycję. Bogacił się w wiedzę, nie naruszając swego własnego, uczuciowego stylu. Zaden z towarzyszy nie przeosięgnął go w pracach, kiedy tutaj studiował muzykę.

Paderewski uważa Bach'a za poetę muzyków. Było to zresztą dla niego niepodobieństwem, aby do obecnego czasu ducha się stosując, miał odrzucić tradycję znikającej epoki. Wpływowi Kiela zapewne zawdzięcza Paderewski, miarowość fug i czystość harmonijną. W r. 1884 Kieł umarł. Paderewski pozostał nadal w Berlinie, ale teraz pod dozorem Henryka Urbana, który był mistrzem kompozycji.

Mając lat 23, Paderewski został profesorem muzyki w konserwatorium w Strassburgu. Był biednym, ale bieda nie zdołała osłabić jego twórczości i koncepcji. Przywykł przyskładać się do pracy, którą pokochał całą duszą.

Paderewski jest cierpliwym nadzwyczaj, obdarzony wysocę rozwiniętym poczuciem godności człowieka w znaczeniu etyki. Jest towarzyskim, miłym w konwersacji, a czasami cierpim. W grze nigdy nie uderzył w ton, aby wywołać ogólny zapal. Gra on dla swoich słuchaczy więcej, jak którykolwiek inny artysta obecnej doby. Próżności osobistej nie posiada wcale. Jest on zarówno dumny i upokorzony przed sobą samym. Jest znanym wszędzie nie tylko z melodji ale i z wyjątkowej rzadkości.

W r. 1886 zapragnął być wirtuozem. Udał się wtedy do Leszetyckiego i oddał się znowu studiom. Przyjął sobie za hasło: znaleźć drogę lub ją sobie zrobić. Charakterystycznym jest ten fakt, że artysta o takim geniuszu jak on, częściej odnajdują drogę, niż ją sobie wyrabiają. Praca została wynagrodzona. Paderewski zaczął zyskiwać rozgłos.

Takie mniej więcej przechodził koleje nasz słynny artysta.

Leszetyckiemu Paderewski zawdzięcza wykończenie, pewność i biegłość. Był u niego tylko przez siedem miesięcy. W r. 1887 wystąpił w Wiedniu — debiut ten był szczęśliwym. Pod wpływem Leszetyckiego zyskał Paderewski biegłość w delikatnym statec, wyższej oktavie, ale też zadziwiająco oryginalność, która przebiega z każdego tonu, to technika doskonała, musimy uważać za jemu tylko właściwą. Zawsze one od twórczego popędu i artystycznej koncepcji oraz od słuchu.

Paderewski w siódmym roku napisał kilkanaście polskich tańców. W r. 1862 znalazł na nie wydawcę w Berlinie. Jego: Menuet, Chaut du Voyageur, Melodie, Legenda, Waryacya i Polskie tańce, oraz Concerto są znane w całej Europie. Większość kompozycji napisał Paderewski, gdy miał lat 25, to jest podczas swego pobytu w Wiedniu. Nikt chyba, kto słyszał grę skończonego artysty, nie będzie wątpił, że to u niego biorą ten patos i ta siła. Artysta może nie będzie zdolnym oddać to co czuje, ale zapewne i nie odda głosu, którego nigdy nie czuł. Poważna męskość, poczucie własnej godności, natura łagodna, sympatyczne i czyste, serce, które przeżyło wiele prób, niedostatków, cierpień dają się odczuwać w każdym tonie.

Wysokie poczucie patriotyczne, bolesne po utracie małżonki, tkliwe

serce ojcowskie, z jakim zajął się opieką pozostałego synka, pragnąc go wychować, składają się na to poważną całość w jego dziełach muzycznych; nie pozwalają mu skrywać tego co serce ludzkie tylko odczuwa.

Paderewski nigdy nie przestaje studiować ani praktykować. Przed każdym koncertem zwykł on zamknąć się w swym pokoju i praktykować całą noc, przechodząc program od początku do końca. Nie opuszcza on ani jednego punktu w całej kompozycji. Gdy wszystko przejdzie, jest gotów do występu. Na drugi dzień, siadając do fortepianu, gra już nie z nut, ale więcej z wewnętrznej intuicji.

Duch, jaki przemawia przez Paderewskiego muzykę, jest duchem świata. I w tem właśnie widzimy przyczynę, dla której wielki wirtuoz naszej generacyi, ma silną wolę nie tylko pracować, ale żyć dla swego wysokiego powołania.

JAK PADEREWSKI GRA.

Żądzą dziką, albo barwą gdyby były słowa, A ogniem śpiewu piosenki, Złoty aż do krwi palmy i pięty po twarzy; Gdyby z śpiewem płaszczyzny moment był godziną; Gdyby melodja był szam wód co płyną, Han w dół na odczytnej bloni, Jak i tych co w bezdennej oceanów tozli; Gdyby deszczu majowy Ukrapiając wonnych kwiatów głowy... Był dźwięczną melodją, A strzemił przeraźliwie rapsody; Gdyby z muzyką Bóg był stworzył kwiaty Dla opuszczonych serc zapłaty; Gdyby dotykając ziemi liść kwiatu zgubiony Wydał tem zetknięciem pieśczołtliwe tony, Gdyby miłość przemawiała nieznanymi słowy, Obcemu dla kochanków mowy; Gdyby ukryte myśli brzmiały głosem wreszcie, Ogień był śpiewem ze słowy: "Cieszyć się, cieszyć!"

Gdyby ostatnie życia, nadziei momenta Mogła wyrazić jakaś niepojęta, Albo te boleści, te rozłąki mękie, Kiedy śmierć skostniała kładzie na nas rękę... I kiedy się wybierając w tę podróż przez wieki, Pocałunkiem kogoś kamienie skostniałe powieki; Gdyby wszystkie nieszczęścia na jedno się zbiły I o jedną pierś uderzyły; Gdyby melodja była izami, Te zaś pogodnej nocy gwiazdami, Gdyby każdy punkt był gwiazdą, w kolorze odmiennym,

I wital nas podziwieniem codziennem: Gdyby zorną północną zaognioną całą... Cudnej harmonii tonami zahwiała, Gdyby wszystkie słoneczka, światów miliony... Majestatycznej młody wydawały tony; I gdyby się rodząc na strwożonym niebie, Plorom rozdzierał ciężkie, czarne chmury I zagrzebiał muzyką nam z góry;

— Gdyby słowa mogły oddać te cudowne dźwięki, Co się wydobywają z pod mistrzowskiej ręki, Gdyby ten smutek, radość i odgłos gromu I te cudowne uczucie godzinę Opisać było danem kćmu... Te jasności, niby niebios — niby piekiet ciemność, To miłość, zadródo, to znowu wzajemność, To jeszcze, Mistrzu, ja nie byłbym śmiały, Bym podobał opisać wielkość twojej chwały.

Jak gra Paderewski! Jesteś to On, czyli Duch bezczelny, co powstawał z milczenia Nagle w pieśń cudną, w melodję się zmienia, Co szczytem wiedzy się staje w tej chwili, Co życie, całość, i boleści i nieszczęsnych jęki, Układa w całość: w harmonijne dźwięki... (Przekład z angielskiego, z zachowaniem formy metrycznej wiersza. — F. S.)

PRAWDOPODOBNIE...

Piękny świat nasz prawie cały Na wszelakie zapytania, W odpowiedzi zawsze chwiejny, Stanowczego nie ma zdania. Nigdy nikt się zwieźle, jasno, W szczerem zdaniu swem nie skupi, Więc miast "gałgan" mówią figlarz, A "nawny" zamiast — głupi. Każde zdanie formułować Chce kunsztownie i ozdobnie, I ząd wyraz powstał u nas: Prawdopodobnie...

Iks narobił wiele brudów, Niejednego wziął na kawal, Pożyczona srebra jakies Pozostawił, posprowadzał. Jest oszustem zwykłym tylko, Jakich wielu nie ma w świecie, Ale żyje w "towarzystwie". I rozbija się w karcie. Lecz zapytaj o oszust: Z czego żyje tak zasobnie, Czy ma jaki fundusz własny? Prawdopodobnie...

Ukazała się nowela, Która jest noweli wzorem, Lecz ktoś krzyknął, że jej autor Jest wirtuozem... plagiatorem, Wreszcie mu udowodniono, Że nowela nie jest jego — Lecz oż robić wszakże autor Przewybornym jest "kolegą." I zapytaj bracie piszaka, Czemu tego nikt nie skrobie, Czyżby to był jego utwór? Prawdopodobnie...

I tak świat nasz prawie cały Na wszelakie zapytania, W odpowiedzi zawsze chwiejny, Stanowczego nie ma zdania. Choć są nawet i z szczerością Powiedzenia czegoś, sądzę — Lecz nie można, bo osobnik Ma stosunki lub pieniądze... Więc się prawdę wnet omija, Mówiąc ładnie i ozdobnie, A do tego służy wyraz: Prawdopodobnie...

Saltomortale.

Mamy dziesięć tysięcy obrazów najrozmaitszych świętych. Każdy abonent może sobie wybrać obraz swego patrona lub patronki. Zgłoście się co prędzej do wyd. AMERYKI.

WIADOMOSCI Z POLSKI.

Co słychać w Galicji.

W Galicji najlepiej się uwydatnia ruch społeczny, mniej krępowany ograniczeniami, niż w innych dzielnicach. I tu przecież są strony ciemne, znajdują się zbrodnie i występki. Oto we Lwowie dokonano dzikiego morderstwa na starej żydówce dla 24 guldenów. Uwieszono tamże dwóch fałszywych pieniędzy, Jan-kiewiczza za podrabianie guldenów papierowych, drugiego Wal-kiewiczza za fałszowanie srebrnej monety. Ciekawym także był we Lwowie proces lichwiarza Thaler, który za to, że ludzi naobdział na tysiące, skazany został na jedną setkę złr. kary. Charakterystyczną jest eksplozja, która miała miejsce w miasteczku Peczenizynie w kominie burmistrza. Wrzucano tam przez dach nabój dynamowy, który eksplodował i komin roz walił. Powodem zamachu była zemsta osobista. Prócz tego Galicja ciągle dyszy na chroniczną nędzę, jako skutek wysokich podatków...

Przeciw żywiołowi niemieckiemu.

W stosunku do liczby i siły ekonomicznej prym trzymają w Jarocinie polacy i żydzi. Istniał też między nimi kompromis, na zasadzie którego w radzie miejskiej zasiadało 5 polaków i 4 żydów. Później jednak według "Orędownika" polacy i żydzi odstąpili niemcom po jednym mandacie, skutkiem czego zasiadało w radzie 4 polaków, 3 żydów i 2 niemców. Zbliżyli się wybory uzupełniające i niemcom zdało się, że za mało mają mandatów w radzie miejskiej, nie zważając wcale, że i te dwa mandaty, które mają w radzie, zawdzięczają tylko dobrej woli polaków i żydów. Zerwali więc umowę na wspólnem zebraniu zawartą. Polacy i żydzi, nie pytając się więc o niemców przeprowadzili w wyborach uzupełniających postawionych na zebraniu kandydatów, 2 polaków i 2 żydów. Z polaków wybrał adwokata Zielewskiego i piekarza Tomasza Zachowskiego. Niemcy wyszli z próżniemi rękoma.

Niedołoność sądów.

Niezwykły wydarzył się wypadek w sądach pruskich: Już lada dzień miano ściąć kolonistę Trzciaka z Kucharek za rzekome zastrzelenie żandarma Kruegera. O zbrodni tej w swoim czasie wiele pisano. Gdy tymczasem przed dwoma tygodniami umarł w Kucharkach chłop Furmanczak, który oświadczył, że to on zabił żandarma. Jeżeli się to sprawdzi, to znów można się zastanawiać nad ułomnościami sądów, które nieraz niewinnych ludzi życia pozbawiają...

Wzrost liczby mieszkańców.

Od czasu wyjścia ostatniego ukazu carskiego, który nie dozwala żydom na trudnienie się handlem w miejscach gdzie nie ma odnośnych biur urzędowych ludność miasta Łodzi wzrosła do 135,000. Przyszły są przeważnie żydami, z różnych okolic Polski i Rosji.

Wszystko po swojemu.

Moskale, rusyfikujący wszystko w Królestwie, postanowili zmokalić także... zegary. Mają one teraz być nastawiane na czas...petersburski. Zmoskwiczywszy te weźmą się do moskwiczenia... nierogacizny!

Restauracja kścioła.

Kościół zamkowy w Malborku już teraz jak najwspanialej wyrestaurowany i to wedle starzych wzorów, które po najwiekszej części się zachowały. Także kościół parafialny św. Jana.

staraniem ks. dziekana Nitscha, na wewnątrz i zewnątrz odnowiony. Wkrótce sprowadzoną zostanie "Droga Krzyżowa" która, ma kosztować 7.000 marek.

Dobry opiekun.

Po śmierci jednego z mieszkańców Łodzi pozostało dwoje nieletnich dzieci. Nad sierotami powierzono opiekę rodzinemu bratu ich matki, który wraz z pieniędzmi, pozostałymi w sumie 10,000 rubli pozmarłym, zabrał je do siebie. W tych dniach opiekun a zarazem wuj dzieci, straciwszy cały swój sierot ma-tek na różne spekulacje, uciekł, pozostawiając dzieci na łasce losu... Sierotami, dziś nędzarzami, zaopiekował się pan D., daleki krewny. Miły opiekun!...

Na złodzieju czapka gore.

Wedle wiadomości nadeszłych z Warszawy, proces Hendigera wywołał tam mnóstwo sprzecznych opinii. Cenzura nie pozwalała zamieszczać ani jednej litery o przebiegu tej sprawy i o wyroku. Ogólnie sądzą, jakoby Hendiger skompromitował najfatalniej rząd rosyjski i że niewątpliwie zechcą ułatwić mu ucieczkę, aby dalsze manipulacje moskiewskie nie zostały przypadkiem przez tego przyjaciela Moskwy ujawnione.

Sprzedż drogą subhasty.

Należące do spadkobierców zmarłego niedawno właściciela dóbr rycerskich Karola Modlibowskiego dobra ryc. Swierczyn z folwarkami Berdychowem, Bielawami i Chmielkowem, w Poznaniu sprzedane będą dnia 25 Lutego r. p. drogą subhasty w sądzie krzywińskim, obejmują one przestrzeń 5.400 morgów.

Cholera w Kijowie.

Zarządce środków policyjnych-lekarskie zdołały ograniczyć cholerę w Kijowie na dwa domy, w których pierwotnie zaraza wybuchła. Policja ostrzega, aby na razie nie pobierać żadnych wiktuałów w surowym stanie.

Ofiary nędzy.

Na Pradze warszawskiej, żyd Szulman otrul siebie i troje dzieci arszenikiem. Jedni mówią, że w obłądnie, drudzy, że—z nędzy. Charakterystyczne to wybory panujące stosunki społeczne!

W Ameryce ich dosyć.

Do Ameryki umknął Szaja Fajn, skradłszy wpród ojcu swemu Szulimowi skórę wartości 100 zł, oprócz tego wiele innych pomniejszych przedmiotów zginęło Szulimowi w ostatnich czasach.

Cholera w Galicji.

W Husiatynie, Olechowcyku i Szydłowcach w Galicji ukazała się cholera. Przedsięwzięto przeciwko niej energiczne kroki, które jak się zdaje nie wiele pomogą!

Z niemieckich chrztów.

Agenturę pocztową Sadlogoszcz pod Barcinem przechrzono na "Joachimsdorf", a Ustaszewo pod Damsławkiem na "Kornthaus."

Bez dowodów.

W Toruniu sądzono kilku żydów, oskarżonych o handel fałszywymi pieniędzmi, ale dla braku dowodów musiano ich zwolnić.

Ofiara samobójstwa.

W Przemyslu odebrał sobie życie młodszy weterynarz wojskowy J. N. przez zażycie silnej dawki morfiny.

Rozbójniczy napad.

We wsi Kopyle powiecie luc-kiem na Wołyniu dokonano zuchwałego napadu na dom miejscowego proboszcza. Podczas ciemnej nocy rabusie ze świeczkami w ręku zaczęli oglądać okna domu. Szczęściem rozbudzona siostrzenica proboszcza obudziła swego wuja i z nim razem wyszła naprzeciw złoczyńcom. Na pytanie księdza: "Kto tam?" odpowiedział wystrzał, po nim drugi i trzeci. Położenie było rozpaczliwe. Dopiero przytomność dzwonnika, który biecem w dzwony odpędził szajkę, wyswobodziła z niebezpieczeństwa napadniętych. W kilka dni później pochwycono trzy podejrzanego osobowości, odebrano broń i wkrótce stwierdzono ich tożsamość z owymi opryszkami. Wicem prezydentem zbrodni umknęli z opł. zamknięcia, a jeden z nich nawet, przypuszczalnie herszt szajki w kajdanach. Dotychczas złoczyńców nie schwytano.

Władysław Ordon.

Imię to było znane mniej więcej przed 20 laty publiczności poznańskiej, wówczas bowiem bawił tu młodzieniec, noszący to nazwisko, a wielu czytało i zachwycało się jego poezjami. Wydalony ztąd jeszcze przed rugami bismarkowskimi wraz z Władysławem Bełzą, udał się do Galicji, mianowicie do Lwowa, i ztąd dochodził do Poznania jeszcze odgłosy o jego osobie i pracach. Dziś zapewne nikt u nas nie wie, co się z młodym poetą stało, bo nawet we Lwowie są tacy, którzy go mieli za umarłego. Tymczasem Ordon, a właściwie Szancer, pędzi żywot, ale żywot smutny, bo w zakładzie obłąkanych w Kulparkowie. Ze Lwowa zawitał, mniej więcej przed 10 laty, do Poznania, ale już wówczas zdradził swem postępowaniem zbroczenie umysłowe. Powróciwszy do Lwowa postradał zmysły zupełnie.

Romantyczna panna.

W okolicy Łodzi w Królestwie nauczycielka prywatna zakochała się w wiejskim parobku, który dzięki jej zabiegom, oświadczył się o jej rękę, ale spotkał się z oporem swych rodziców. Nie chcieli oni nawet słyszeć o synowej "cienasce". Aby zwałczyć skrupuły wieśniaków, romantyczna panna przywdziała ubiór chłopki i dzięki temu osiągnęła cel marzeń swoich. Odbyła się weselisko, na które zbiegło się wielu wieśniaków ciekawych, jak wygląda "szlachcianka" w wehniaku. No—i wyglądała nieźle!

Na cześć Kopernika.

Na cześć Kopernika, który był kanonikiem w Fromborku i tam mieszkiał, badania czynił, umarł i pochowany, ma stanąć—jak pisze "Gaz. Tor."—kosztem państwa obserwatorium astronomiczne. Niemcy przy tej sposobności będą mieli wyborną okazję pochwalić się Kopernikiem.... jako niemcem!

Bogate kopalnie węgla.

W puszczy tucholskiej w Prusiech zachodnich archeologowie szukający urn, pod Gostocznym znaleźli pokład węgla brunatnego mający podobno do 100 metrów grubości. Węgiel jest wybornego gatunku a w pobliżu znaleziono także glinę porcelanową.

Pastwa płomieni.

Dominium Węgierce pana Dembińskiego stało się pastwą płomieni. Pozostało tylko kilka części domu mieszkalnego. Strata jest znaczna, gdyż spaliło się prawie wszystko było i wszelkie zapasy. Przyczyna pożaru jeszcze nie wysledzona.

Dom akademicki.

W Krakowie na wiosnę zacznie się budowa Domu akademickiego. Grunt na ten cel już jest zakupiony za ogrodem Strzeleckim.

Schwytany złodziej.

We Warszawie zdarzył się fakt następujący. W tych dniach do kantoru wymiany Rothbarda przy ulicy Senatorskiej zgłosił się jakiś interesant, przyzwoicie a nawet wytwornie ubrany, prosząc o zmianę listu zastawnego ziemskiego nr. 42,742 na 500rs. Właściciel kantoru, przejrzawszy wykaz listów zakwestyonowanych, znalazł pomieniony numer i prosząc interesanta o zwłokę, dał znać do policyi. Okazało się w dalszym ciągu, że wólarz był skradzionym wraz z innemi listami w Maju r. b. w Ostrowku, w powiecie garwolińskim. We wspomnianym miesiącu zmarł tamtejszy proboszcz, ks. Józef Podbielski, a przybyły brat, X. Edward Podbielski, proboszcz w Sarnokach, w dekanacie konstantynowskim, znalazł w papierach nieboszczyka, wykaz: 6 listów zastawnych po 100 rs., po 250 rs. i 7 po 250 rs., wólarów jednak nie było. Kradzież więc spełniono na krótko przed zgonem proboszcza, gdy ten leżał nieprzytomny. Podejrzenie padło na kilka osób otaczających chorego, lecz wyraźnych dowodów nie było. Dzięki zdemaskowaniu jednej już osoby przy zmianie listu, zapewne i reszta się odnajdzie. Śledztwo w tym względzie prowadzi tutejszy wydział śledczy, który zawiadomił o ujęciu złodzieja sędziego śledczego w Garwolinie.

Wyrób jedwabiu.

Dla hodowców jedwabników w Polsce nie będzie obojętą wiadomością, iż w Warszawie otwiera się pole zbytu większej ilości kokonów. Na wiosnę, w pierwszych dniach Marca, puszczona będzie w ruch fabryka nici jedwabnych, urządzona w budynkach fabrycznych byłej fabryki akcyjnej narzędzi rolniczych przy ulicy Czerniakowskiej. Założycielem fabryki jest p. Albert Blazy, dyrektorem zaś p. Desouches. Fabryka ma wyrabiać nie surowe, niefarbowane, wyłącznie dla fabryk ruskich, produkujących tkaniny jedwabne. Podług obliczeń przedsiębiorcy, w ciągu lat dwóch liczba robotników w fabryce sięgnie będzie cyfry 5.000. Na początek, zamiast robotników miejscowych, przyjedzie do Warszawy 60 rodzin francuskich. W godzinach wieczornych robotnicy francuzcy obowiązani będą uczyć się zbiorowo języka polskiego. Robotnicy nasi przyjmowani będą do wspomnianej fabryki dopiero wówczas, kiedy Francuzi będą mogli porozumieć się z nimi w języku miejscowym. Czy to nie wstyd, że polacy sami do przedsiębiorstwa nie zdolni?

Znawca Moskali.

Pod miastem Koninem (w Królestwie Pol.) jechał gospodarz wozem do miasta. Po drodze prosiła go nieznaną niewiastę, aby ją do miasta zabrał. Gdy przybyli w miasto i stąpili przed oberżą, zostawiła ona ko bieta koszyk na wozie mówiąc, że zaraz powróci. Gdy nie wróciła, gospodarz zająwszy do koszyka, z przerażeniem wielkiem znalazł w nim ciało nowonarodzonego dziecięcia. W wielkim kłopotie poradził ktoś gospodarzowi, aby koszyk ustawił na wierzchu wozu i zaczął się obok. Po pewnym czasie przechodzili żołnierze moskiewscy; jeden z nich pochwycił koszyk, a gospodarz, który tylko na to czekał wskoczył na wóz i konie zaciąwszy, wyjechał pędem z miasta. Żołnierze wrócił z koszykiem, a nie zastawszy wozu zabrał koszyk ze sobą. Odtąd nikt o dalszych losach koszyka się nie dowiedział.

Polacy w Bułgarii.

Dzień 29 Listopada obchodzony był bardzo uroczystie przez koloniję w Sofii (w Bułgarii). Po odbytem pontyfikalnie nabożeństwie, podczas którego ustawiono katafalk zdobny w insignia polskie, miało miejsce wieczorem towarzyskie zebranie. W zebraniu przyjęło udział kilku Bułgarów. Z pomiędzy toastów wyróżnił się toast Bułgara, dr. Kossiaków, który podnosił w górę kielich życząc Polakom: "aby doczekali w niedalekiej przyszłości dnia uzyskania niezawisłości politycznej".

Zgroza co się dzieje!

W Łodzi codzień to jakaś napaść i rapunek. Noże codzień są w robocie bez powodu—i z powodem. To samo dzieje się w niedalekim Tomaszowie. Zbójce w tych dniach prawie zarzętni żołnierza, który zabłąkał się gdzieś w żydowską dzielnicę. W innym wypadku patrol wojskowy musiał stoczyć w nocy kompletną bitwę na broń palną z rabusiami, którzy porwał jakąś młodą żydówkę i chcieli ją uprowadzić do lasu....

Z kroniki występków.

Pod Inowrocławiem ludzie z Królestwa zabił robotnika Pływackiego i rzucił jego trupa na szynę kolei. Zbrodnia wydała się, a sprawców wsadzono do kryminału. W lesie jankowskim pod Ostrowem zastrze-

lony został wachmistrz żandarmów. W Niemcowie pod Inowrocławiem robotnica żywcem zakopała dziecko, chcąc zatrzeć ślady pierwszego występkę—niemoralności!....

Spalone dzieci.

Z Chomiakowa pod Stanisławowem w Galicji donoszą. Przed kilkoma dniami wybuchł tu pożar w domu Jurka Andryja. Zona jego położyła konopie na piecu, żeby je wysuszyć, tymczasem w nocy zajęły się one i wzniecił się pożar, który w mgnieniu oka objął cały dom. W ogniu poparzone zostały sześć dzieci Andryja, które w okrutnych boleściach życie zakończyły.

Ma się na lepsze?

Miasteczko Stanisławów staje się zwolna jednym z pierwszych wszere gałacyjskich grodów. Posiada teatr, towarzystwo Sokółów a teraz zaś zamierza sobie sprawić, o dźwi, oświetlenie elektryczne—i elektryczne tramwaje. Pięknie!... a co zatem pójdzie, sprawi sobie większą nędzę!....

Szwabskie ustępstwa.

W Krotoszinie rejencya nie dozwoliła wprowadzić do wyższej szkoły żeńskiej dowolnej nauki języka polskiego, chociaż magistrat na to zezwolił. Próba szwabskich ustępstw!....

Rusiński teatr.

Rusini we Lwowie w ogóle pracują i poruszają się. Czują teraz n. p. bardzo energiczne starania, ażeby zbudować teatr rusiński w tem mieście. Rzecz jest na dobrej drodze.

Chełmińska dyeceza.

Dnia 30 listop. br. zmarł po dłuższej chorobie x. Bartłomiej Kowalski, proboszcz w Garczyźnie, w 65. roku życia w 36. roku kapłaństwa swego.

Nowy dworzec kolejowy.

W Sulmierzycach ma stanąć niebawem główny dworzec. Ze Sulmierzyc pójdzie kolej trzeciorzędna przez Koledy, Bartniki, Gorale do Milicza.

Zaraziła choroba.

Influenza pojawiła się znowu w większych rozmiarach w Inowrocławiu i okolicy.

Oświetlenie elektryczne.

W Świeciu (Prusy Zachodnie) ma być zaprowadzone oświetlenie elektryczne.

OSTATECZNOŚĆ.

Redaktor główny.—Czy napisałeś już pan dowcipów parę? Pomocnik.—Nie—nie mogę nic zmyślić. R. g.—To napisz pan artykuł o upadku humorystyki w Ameryce—musisz pan w jakiś sposób zapracować swe usługi.

SĄ RÓŻNE STWORZENIA.

1ks.—Ależ cię w ostatnim numerze "Brodu" zbesztano. Nie na to nie odpowiesz? Zet.—Mój kochany! Na to Pan Bóg psa stworzył, aby szczekał.

PIEKŁO.

Starski.—Salony toledoskie są zachwycająco piękne. Gumiński.—Tak. Jeżeli diabli będą tak dobrze dbać o nasze wygody w piekle w następnym świecie, jak w tym dajmy, to nie potrzebujemy się martwić.

DELIKATNA KRYTYKA.

Panna Ostra.—Pan powinien się postarać o dorobienie muzyki do swego wiersza.

Pan Rymyński... Czemu? P. O.—W śpiewie nikt nie zważa na treść.

Każdy prenumerator, który trzymał gazetę w r. 1892, lub w latach poprzednich, jeżeli w bieżącym miesiącu przysłał nam 2ch płatnych z góry abonentów, po \$1.50 za każdego, czyli razem \$3.00, będzie dostawał AMERYKĘ przez rok 1893 darmo.

Oferta ta ważną będzie tylko do dnia 1go Lutego, 1893 roku.

KURS POCIAGÓW W TOLEDO.

Kolejowy czas póni się od miejskiego o 28 minut.		
Pociągi oznaczone gwiazdkami (*) kursują codziennie; oznaczone strzykami (!) we wszystkie dni powszednie oprócz niedziel; zaś (!) oprócz soboty.		
Stale pociągi pośpiezane pomiędzy Toledo i Findlay. Jeden pociąg odchodzi codziennie z Toledo do Indianapolis o 4 00 pm. Inne pociągi naznaczone "codziennie", kursują pomiędzy Toledo i Cincinnati.		
CINCINNATI, HAMILTON & DAYTON		
Dworzec Union.		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Cincinnati & Ind Ex	10 15 am	* 25 am
Cincinnati & Ind Ex	* 30 pm	4 00 pm
Cincinnati & Ind Ex	* 1 40 pm	9 00 pm
Cincinnati Express	6 45 am	11 20 am
Cincinnati Ex Sund only		9 40 am
Findlay & B Green Ex	6 45 am	8 40 am
" "	3 30 pm	4 00 pm
" "	6 05 pm	9 00 pm
" "	10 15 am	11 20 am

LAKE SHORE & MICH. SOUTHERN.

Norwalk Div.—East.		
Boston & Chic special		* 7 40 am
Buffalo & Chic accom	6 05 pm	9 45 am
New York express	* 9 00 pm	* 10 55 pm
Buffalo accommodation	6 00 am	7 35 pm
Norwalk accom.	3 35 pm	1 40 pm
Sandusky Div.—East.		
Boston & N Y special	* 5 00 pm	
N Y & Chic lim	* 11 55 pm	* 3 25 am
Chic & N York Ex	* 10 30 pm	* 1 55 pm
Buff & Chic accom	5 12 pm	9 35 am
Atlantic Express	* 4 05 am	
Accommodation	5 40 am	7 45 pm
Fast Mail	* 2 55 pm	* 2 47 am
Old Road.—West.		
Boston & Chic special	* 7 45 am	
Fast N Y & Boston Ex		* 10 25 pm
Fast mail		* 2 50 pm
Buff & Chic accom	* 7 50 pm	* 9 15 am
Michigan accom	9 30 am	4 40 pm

Air Line Div.—West.

Chicago & Bost spec		* 4 55 pm
Atlantic Express		* 3 55 am
N Y & Chic limited	* 30 am	* 11 50 pm
Chicago Fast Mail	* 2 57 am	
Chicago Express	* 2 00 pm	
Pacific Express	* 11 10 pm	
Buff & Chic accom	10 00 am	4 25 pm
Kendallville accom	6 00 pm	9 20 am
Depart—Jackson Br.	9 50 am, 7 50 pm, Lansing Br. 9 50 am, Kal. & Gr. Rapids Br. 9 50 am, 11 10 pm, Detroit Br. 7 42 am, 10 10 am, 4 05 pm.	

PENNSYLVANIA LINES.

Dworzec Summit av., bet. Chestnut & Mulberry. L. S. & M. S. jak następuje:		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Phil & New York	17 20 am	19 45 am
Balt & Washington	17 20 am	19 45 am
Mansf'd & Pittsburg	17 20 am	19 45 am
Phil & New York	12 25 pm	15 10 pm
Balt & Washington	12 25 pm	15 10 pm
Mansf'd & Pittsburg	12 25 pm	15 10 pm
Phil & New York	9 00 pm	11 25 pm
Balt & Washington	9 00 pm	11 25 pm
Mansf'd & Pittsburg	9 00 pm	11 25 pm

FLINT & PERRE MARQUETTE R. R.

Pasażerowie jadący tą linią wyjeżdżają z dworca L. S. & M. S. jak następuje:		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Via MCR R 5 30 am		Via MCR R 10 05 am
" L S R y 10 10 am		" L S R y 4 42 pm
" M O R R 4 20 pm		" MCR R 11 20 pm
" " 9 05 pm		" " 11 20 pm
Connections are made at Monroe or Detroit with F & P M R R trains for all stations on that road in Michigan.		

MICHIGAN CENTRAL.

"The Niagara Falls Route."		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Mackinac Exp	* 5 30 am	9 20 pm
Detroit & N Y Exp	* 7 48 am	* 10 05 am
Detroit & N Y Exp	4 20 pm	* 3 20 pm
Detroit & N Y Exp	* 9 05 pm	* 11 30 pm

WABASH RAILWAY.

Dworzec Union.		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Pacific Express	* 12 10 am	* 8 55 pm
Kansas City Express	10 20 am	4 15 pm
St Louis Express	* 5 20 pm	* 7 40 am
Defiance Accommod	4 45 pm	8 00 am

WHEELING & LAKE ERIE.

Dworzec cor Cherry & Champlain.		
Z Toledo do:	Odchodzi:	Przychodzą:
Wh'g & Seub Ex	7 45 am	6 25 pm
Wash & Balt Express	1 00 pm	2 00 pm
Cleveland & N Y Exp	* 4 50 pm	* 9 45 am
Local Freight	6 35 am	4 30 pm

CINCINNATI, JACKSON

Sen Noworoczny.

W przecudną noc majową wyjechałem łódką na morze, aby po trudach całodziennych znaleźć rozrywkę, przynajmniej na łonie natury. Łagodny wiatr dął w słaby żagiel, pozwalając lekko łódce szybkością strzalać suwać po bezdennych wodach. Poza sobą nie widziałem już nic prócz wody i małego skrawka lądu, kryjącego się za wyżyną... wodną!... Promienie zachodzącego słońca barwiły niebo kolorem purpurowym.

Odpoczywała cała przyroda! I było mi tak miło, że przeląkł się, aby ta uroczysta cisza nie była snem, aby jej jakiś szelust nie zamącił!...

Nieznadługo zginał z oczu rąbek ziemi: Nacłóło tylko woda piętrząca się niby niebotyczne góry! i pędząca w stronę wschodu łódź moją!...

Nagle z północnej strony zaczęły nadciągać chmury, zakrywając najpierw rąbek niebokręgu, następnie więcej... więcej, aż zakryły cały. Na sępośnie niebie zarysował się gzygachien jeden piorun, drugi, trzeci, siłą, tyśiący!... a wtorem odpowiadały im złowrogie grzmoty!

Skierowałem łódkę moją w stronę brzegu, pragnąc się jak najprędzej wydostać z niebezpieczeństwa.

Morze szalało w najlepsze. Rozhukany żywioł po chwilo-wym odpoczynku zdawał się narzacać ze swego stworcy—zda-wał się pokazywać swą siłę, lub mścić się nad sobą samym!

Łódź moją, jak lupiną orzechową rzucały balwany: raz na szczyty to znów, zda się, dna morskigo dosięgnie.

Już i dnieć poczęło, a żadnego znaku, któryby świadczył o bliskości lądu. Płynąłem zdaw-szy się na losy...

I przeszedł dzień jeden tej walki z żywiołem, drugi i trzeci! Burza nie ustawała, awsm nad wieczorem jeszcze bardziej się wzmożła.

Pioruny przebiegały niebiosa we wszystkich kierunkach, morze huczało jakby głosem całych piekieł!...

Ze znużenia opadły mi ręce, nie zdolne dłużej borykać się z naturą, która śnać sprysnęła się na moją zagładę!...

Czułem jakoby łódź rozbiła się o skałę, jakoby tonął, to znówu jakby mnie ktoś unosił w silnych ramionach!...

Leżałem w obszernej stancyi, dobrze umebłowanej, na wygodnie usłanem łóżku. Obok mnie siedziałam poręczowem krześle młoda kobieta, mogąca mieć nie więcej nad dwadzieścia pięć lat.

Wpatrywała się we mnie z troskliwością, a gdy dostrzegła, że się ocknął, z miłym uśmiechem odezwała się:

"Jesteś pan ocalonym, nie potrzebujesz się niczego obawiać. Gdy powstaniesz, rozporządzaj się u nas, jak u siebie."

"Gdzie jestem?" zapytałem.

"W domu dobrych przyjaciół," rzekła i wyszła.

Powstałem szybko i zacząłem się ubierać, zdziwiony z jak w te nieznane strony się dostałem.

Po chwili weszła moja nieznajoma i zaprosiła mnie do wspólnego stołu—w przyległej stancyi. Tutaj przy obszernym stole siedział starszy wiekiem mężczyzna. Kiedy mnie zobaczył wcho-dzącego, wyciągnął do mnie swą rękę i prosił bym zajął miejsce obok niego.

"Spodziewam się szanowny gościu, że nie naruszę dyskrety, gdy zapytam się o twoje nazwisko, nie wiem bowiem jak cię tytułować."

"Jakkolwiek. Choćby Gościem z dodatkiem imienia Franciszek."

Odpowiedź moja widocznie nie wystarczała starcowi, bo po dwa-

rzy jego przebiegła nieznaczną chmurka nieukontentowania.

"Jako obcemu, dziwną ci się pewnie wydaje nasza zbyteczna ciekawość. Ale darujesz, że wszyscy tutaj ludzie przywykli do tej otwartości."

Chciałem już dać inną odpowiedź, ale starzec skłaniając ręką, zapytał.

"Pozwól szanowny gościu, że zapytam się z kąd pochodzisz?"

"Pochodzę z republiki amerykańskiej," rzekłem.

"Ach, z tego despotycznego kraju!"

"Despotycznego?!... zapytałem, chcąc dalej coś mówić. Ale starcy przerwał mi.

"Tak najdespotyczniejszego pod słońcem," odrzekł. "Odkąd bowiem na naszym kontynencie powstały komunistyczne urządzenia, republika amerykańska zerwała wszelkie stosunki z starym kontynentem."

Było to około roku 2130. Fabrykanci bowiem amerykańscy przekonawszy się, że tu nie znajdują zbyt na swe produkty musieli je zatrzymać u siebie."

"Na czymże więc polega wasz obecny rząd?" zapytałem.

"Rząd?! Rząd na niczem nie polega, ponieważ żadnego nie ma!"

"Rządu nie ma. Muszą się zatem dźbiać częste występkę. Bo jakżeż ludzie bez praw rządzić się potrafią?"

Starzec rozśmiał się serdecznie i rzekł:

"Zapytaj się Gościu dlaczego ludzie prawami się rządzą, a odpowiedź dam ci gotową, która będzie brzmieć mniej więcej w ten sposób: Praw trzymają się ci ludzie, którzy nie pojęli swego stanowiska jako ludzi, a które to prawa narzucone im zostały przez pewną kastę ludzi, do których także i wykonanie tych praw należy. Co zaś do stanu rzeczy, jaki u nas panuje, sam przekonasz się, gdy tu dłużej pobędziesz."

Chciałem dać jeszcze jedno zapytanie, ale starzec utkwiał we mnie taki wzrok zaciekawienia, że zamilczał.

"Jeśli pozwolisz gościu oprowadzić cię po naszej osadzie i ukaże ci godniejsze uwagi przedmioty. Przytem i łatwiej będzie mi wyłomaczyć zmianę."

Starzec podniósł się z krzesła, młodzieńca, poźegnał się ze Stelą (takie imię było owej dziewczyny) i wyszliśmy.

Staliśmy przy ulicy, która z obu stron ocieniona była rzędami drzew.

Zbliżyliśmy się do wielkiego gmachu zbudowanego w stylu weneckim. Po drodze spotykaliśmy wielu ludzi płci obojczy, a wszyscy nas witali uprzejmymi słowami. Kiedyśmy doszli do wspomnianego gmachu, starzec objaśnił mi, że gmach nazywa się Kasynem ludowym, w którym są publiczne jadalnie i sale zabaw.

Weszliśmy doń. W obszernej sali, podpartej kilkunastoma filarami, stała w posrodku niby fontanna. Starzec podszedł do niej i zażądał dla nas dwa wina, które nam podał niezwłocznie młoda dziewczynka.

"Ile się należy?" zapytałem.

"Nic" odrzekła. "Wszystko do użytku publicznego."

"Zapewne musi u was kwitować pijaństwo," rzekłem, zwracając się do starcy.

"Owszem nie. Od pięćdziesięciu lat nie widziałem pijanego człowieka. Początkowo po zaprowadzeniu obecnego systemu, zdarzały się te wypadki acz nie częste, ale z czasem ustały. Pijaństwo zresztą jest tylko chorobą, która potrzebuje pielęgnacji. Prawo nie jest dla niej lekarstwem."

"Ale uważam, że pozostawianie takich małoletnich dzieci, jak ta dziewczyna, jest dla nich szkodliwym."

"Mylisz się przyjacielu. Właśnie oznajmianie ich za młodu ze szkodliwością pewnych napojów, jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa."

"Czy nie ma ludzi?" zapytałem, "którzyby się zlakomili na kradzież?"

"Cóżby komu przyszło z tego choćby zabrać konia, kiedy specjalnego użytku z tego mieć nie będzie... Dakąd mamy jechać?"

"Dobrze," rzekłem, "lecz cóż naprowadziło was na te reformy?"

"Zbytne zło, jakie zakorzeniło się między ludzkością. Znaleźli się ludzie, którzy zastanawiali się nad panującymi stosunkami i przyszli do przekonania, że zmieni je potrzeba."

"Nie napotykali na przeszkodę?"

"Owszem, na wielkie. Powstały różne idee dążące do różnych celów, między nimi komunizm, idea, na której nasze społeczeństwo się opiera. Zasada się ona na tem, że wszystko należy do ogółu, produkty zaś dzielone są między jednostki. System obecny nie jest jeszcze najdoskonalszym, o czym poprzednio wiedzieliśmy. Powstały też wówczas inne stowarzyszenia, a każde w inny sposób, innymi środkami dążyło do zrzucenia jarzma niewoli. Powstali nawet t.ż. Fourieryści, którzy środek zbawienia widzieli w kooperacji i obaleniu małżeństwa—a raczej związki płciowe chciały znieść. Oczywiście było to niepodobiestwem, gdyż znieść ludzkie uczucie to tyle co zaprzeczyć istnienia ciężkości w wszechświecie. Znieść to prawo, które natura przepisuje byłoby niepodobiestwem, bez związków bowiem ludzkość przestałaby istnieć."

"Wciąż jakże panuje u was porządek w tym względzie?"

"Pozostawiono wolność płci obojczy— bez gwałtu, bez przymusu w wyborze, jak to w dziecinnych wiekach miało miejsce. Ale idźmy dalej. Prócz tych, powstał też nihilizm. Ci byli tylko w Rosji i żądali konstytucji dla narodu, którą z początkiem dwudziestego wieku uzyskali. Najgłośniejszymi atoli byli anarchiści i socjaliści. Anarchiści, żądali zniesienia wszelkich rządów, pozostawiając jednostkom wolność działania. W dobrze urządzone społeczeństwie, mówili oni, ludzie z natury pociągani będą tylko do dobrego. Wyobrażali sobie oni ludzi, jako istoty najdosłowniejsze, które tylko dobro i piękno kochają. Anarchia ma być społeczeństwem, w którym każdy tegoż członka czynić może wszystko, z wyjątkiem złego. Rzecz oczywista, że taka anarchia tylko w teorii jest możliwa. Jak długo bowiem ludzie będą potrzebować regulowania. Pozostaje jeszcze idea socjalizmu, która bada czy nie byłaby równem uwolnieniem ludu, jak była demokracja, która, ogłaszając, że wszyscy ludzie są równi, nie przyznawała jednak tych praw murzynowi, jak to w 19 wieku miało miejsce w Ameryce. Pomyśleć trzeba, że i obecne urządzenie nie jest doskonałym, ale zmiana dziś może nastąpić łatwiej, gdyż ludzie niekrepowaniu stawiamy, mogą ją uwolnić..."

Doszedłszy do obszernego rynku, na którego środku wznosił się wspaniały pałac, wystawiony jak mi objaśnił starzec, pole-głym za wolność ludu.

Doszedłszy do rogu, spotkałszy młodego mężczyznę, który ze złości skłonił się starcowi i serdecznie mnie powitał.

"Daruj gościu, że cię opuszczę," rzekł starzec. "Ty Janku zajmij się gościem i objaśnij go w czem tylko można. Agdy wracać będziesz, zwrócił się do mnie "nie zapomnij do nas zawitać. Dom zawsze otworem."

To mówiąc poźegnał się z nami.

Nowy mój przewodnik po zamianę kilku słów, udał się ze mną do wielkiego budynku, a zaprzęgiłszy konia do lekkiego wózka, prosił bym bym zajął z nim miejsce. Dowiedziałem się od niego, że stajnia i konie są własnością gminy i że każdemu wolno ich używać.

"Czy nie ma ludzi?" zapytałem, "którzyby się zlakomili na kradzież?"

"Cóżby komu przyszło z tego choćby zabrać konia, kiedy specjalnego użytku z tego mieć nie będzie... Dakąd mamy jechać?"

"Pozostawiam ci przyjacieliu dowolny wybór," odpowiedziałem.

Ruszyliśmy w drogę. Po niedługiej chwili wyjechaliśmy poza miasto, które zrobiło na mnie nader przyjemne wrażenie, jak i ludzie którzy czuli się najszybciej bliższymi.

"Czemuż u nas nie zapanowały jeszcze takie stosunki?" zada-wałem sobie pytanie.

Przyjacieliu mój, widząc mnie zamyślonym, rozpoczął rozmowę o stosunkach panujących, mówiąc zarazem, że pragnie zawięść mnie do najpiękniejszych okolic dawnej Polski. Przez dni kilkanaście jechaliśmy drogą wśród pol. zasianych najrozmaitszym zbożem i przez miasta które miały nadzwyczaj czyste i miłe wy-gład. Istotnie rajskie ogrody!...

Po trzynastu dniach ukazała się oczom naszym jakaś budowla wspaniała. Towarzysze objaśnili mi, iż jest to stary Kraków, przed wiekami siedziba królów polskich.

Po krótkiej chwili wjechaliśmy w aleję, prowadzącą do miasta. Co kilka set kroków były wspaniałe studnie, przedstawiające różne figury, a wystawione kosztem gminy. Były to wszystkie figury alegoryczne z historii dawnego ucisku.

"Od jak dawna datuje się historia tego miasta?" zapytałem.

"Wszystko bowiem ma wygląd u siebie średniowieczny."

"Tak prawdą," rzekł Janek, "że wszystkie budowle w tym stylu są stawiane, atoli nie sięgają one dwudziestego wieku. Zmiana zaszła tutaj w tymże samym czasie, kiedy u nas, około 2130 roku. Powstanie miasta okryte pomrokami podał. Pano-wali ztąd całą Polską królowie a w rzeczywistości szlachta, którzy robotnika przymuszali do ciężkiej pracy i katowali go. Nie było to zresztą ale własną ale zalegając winą od społeczeństwa, bo w całej Europie tak było. Lud zresztą polski, był z natury łagodny i życzliwy, przytem o szerokim poczuciu sprawiedliwości. Idea wolności znalazła tu podatne pole i polay w części przyczynili się do ogólnego wyzwolenia ludu."

Zbliżyliśmy się do wysokiego gmachu, około którego wijało się wiele dzieci, czysto ubranych i przytem wygodnie.

"Szkoła zapewne?" rzuciłem zapytanie.

"Tak. Uczą tu kuchni, pracy różnej i obowiązków różnych względem współbraci"

"Więc nie uczą jak u nas języków, historii ani rachunków?"

"Owszem uczą, ale tylko tych, którzy specjalnie ku temu okazują zdolności. Człowiek z resztą z nauki tylko żyć u nas nie może —zajmować się nią może po pracy, która nie zabiera więcej, jak trzy godziny dziennie. Mniej też teraz tak zwanych uczonych, którzy pisali książki, często na to, aby je myśleć na półkach grzyły. Nasze szkoły uczą czytać z księgi natury, uczą jak być pożytecznym, a nie sławnym."

"Więc dzielcie się na nacyę, każda o odrębnym języku?"

"Bynajmniej. Młode jeszcze dzieci wysła się w oddalone okolice i tam one obucją z innymi uczą się ich języka, stosownie do koniecznych potrzeb. W starszym wieku powracają na swe miejsca lub porostają tamże —stosownie do woli. Różnice językowe prawie żadne nie istnieją, gdyż sposób wychowania je usuwa."

Nie odpowiedziałem ani słowa, rozumiejąc doniosłość tych zmian. Widziałem dobrobyt na każdym kroku, z twarzy mieszkańców czytałem nieopisaną szczęście. Czemuż ja tego szczęścia gościem tylko byłem!...

Nieco dalej jadąc, spotkałszy grono młodych dziewcząt, ubranych wygodnie i gustownie.

Gdyśmy dojechali do stojącej przy drodze szopy, towarzysze mój zatrzymał konia i zaprowadził go tamże z wózkiem. Sami ruszyliśmy pieszo.

Po drodze przyłączyło się do nas dwóch ludzi, którzy dowiedziawszy się, żeśmy gośćmi, zaprosili nas do Sali ludowej, gdzie dostawczy darmo posiłek, ruszyliśmy dalej.

Przed oczyma naszymi prze-sunęły się wspaniałe budowle, a wszystkie na jakiś publiczny użytek przeznaczone. Tu gminna sala, wspierająca się u wejścia na wysokich filarach. tam sala zabaw z oknami szerokimi, zbudowana cała z kamienia, tam znówu czytelnia, gdzie ludzie po pracy znajdowali rozrywkę już to czytając, już też bawiąc się, dalej jeszcze gmach na posiedzenia gminy. Przesunęły się przed oczyma naszymi postacie w twarzach jasnych, o spojrzeniu wesołym a czystym, postacie pełne wdzięku. Czemuż u nas takich kobiet nie ma, ale tylko mdle lalki!...

Wszyscy wyglądali mi tak przyjacielscy, jakbym ich od urodzenia znał.

Przyjacieliu mój, widząc mnie tak zamyślonym, uśmiechnął się i rzekł:

"Zostaniesz z nami. Wszak prawda?"

Nie mogłem zebrać myśli. Doremnie siliłem się na odpowiedź, nie wierząc czy obraz ten rzeczy-wistym.

Obróciłem się; przyjaciel mój zniósł się gdzieś w tłumie. Wytyłem wzrok, lecz nigdzie Janka nie dostrzegłem.

"Pozostanę," rzekłem. Dłaczego—byłbym nie miał pozostać w kraju ogólnego szczęścia i dobro-bytu. Przecież potrafię uczciwie pracować dla tego społeczeństwa, — społeczeństwa, w którym nie ma niewoli, nie ma trosk ani nieszczęść."

Zwróciłem się myślą do owe-go czasu, kiedy na wątlej łódce puścił się na niegłębiach ocean. Przesunęły mi się następne obrazy widziane w ciągu tej podróży.

Wszędzie szczęście—ludzką szczęśliwość!...

Obróciłem się na prawo. Do gmachu zabaw sunęły się tłumy ludzi, przystrojonych odświętnie. Ruszyłem i ja w tę stronę. Lecz ziemia pod nogami zdawała mi się usuwać. Im dłużej szłem tem w większym byłam oddale-niu.

Na ziemię począł padać mrok. Doremnie się siłę ujrzyć jesz-cze raz ten obraz szczęścia, doremnie!...

Obraz ten, jakby czarodziej-skim sposobem zaczął znikać z mych oczu. Naprawdę starałem się go przywołać na pamięć, doremnie zwracałem oczy we wszystkie strony. Przedemną—naokoło mnie roztaczała się ciemnia —i nic więcej prócz niej.

Obraz szczęścia i ludzkości zniknął z mych oczu—prześnany został jakby żaloby czarnym ki-rem.

Do ucha dobiegł głos inny—głos dzwonów i strażów, zmieszany w hałaśliwą harmonię. Spojrzałem przed siebie. Na ulicy noc ciemna. Tylko natura okrywa ziemię białą sukienką!...

Tak, przypomniałem sobie, to nowy rok się rodzi, rok 1893, na którego powitanie ta radość dzika!...

I ogarnęła mnie boleść tak wielka, jakiej nigdy nie doznawałem; czułem, jakby kto mój z głowy wyrwał—jakby do serca przykładał rozpalone żelazo!...

A więc to co przed chwilą widziałem, było wizją—było snem tylko.

Przybycie Nowego Roku roz-wiało moje marzenia!...

O, czemuż snem tylko było, to co widziałem!...

FR. SZCZERBOWSKI.

JOS. C. HUBER.

Jos. C. Huber, krawiec męski o kilkunasto-letnim doświadczeniu. Obstalunki wypełnia akuracie, z to-warów zagranicznych lub krajowych. Zamawiającie ubrania na święta, na Gwiazdke, pod No 418 Madison ul. Ceny bardzo niskie dla każdego. Da-jemy pięć procent na wszystkim. Polecam się taskawym względem. J. C. Huber.

Wszystkie rodzaje żelaztwo.

Naczynia blazane, farby, pokosty, oleje, pokrycia na dach i rury ściekowe. Piece kuchenne do ogrzewania bardzo tanio!

Zanim udacie się gdzieś indziej, to przekonajcie się o cenie u nas.

A. Rosenfelder

1212 DORR UL. TOLEDO.

Black Wonder Gold & Silver Mining Co.

Black Wonder Gold & Silver Mining Co., GLOBE BUILDING, BOSTON, MASS.

Black Wonder Gold & Silver Mining Co., GLOBE BUILDING, BOSTON, MASS.

Black Wonder Gold & Silver Mining Co., GLOBE BUILDING, BOSTON, MASS.

A BONANZA INVESTMENT ELECTION IS OVER.

ADVANCE IN MINING STOCK SURE TO FOLLOW.

Now is the time TO BUY STOCK in the Wonderful Black Wonder Gold & Silver Mining Co.

The Black Wonder Mine is located on the out-croppings of the famous Black Trachyte Dike (a true fissure vein) in Sherman, Hinsdale County, Col., the only one of its kind in this country, and sister to the famous Black Trachyte Dike in Austria in which the richest mines in the world are located.

To secure funds for developing the property, and the complete equipment of the mine with all modern appliances, including a tramway or ore shaft, and a mill for the treatment of its own ore, a limited amount of full paid stock forever non-assessable, made so by statute laws, is offered investors in large or small blocks to suit.

Buy now, this is a golden opportunity to double your money in a short time beside participating in all dividends.

PRICE of 55c. Per Stock Share.

Subject to advance without notice.

\$5.50 pays for 10 shares or \$10 par val.

\$8.25 " 15 " 15 "

\$13.75 " 25 " 25 "

\$27.50 " 50 " 50 "

\$55.00 " 100 " 100 "

\$137.50 " 250 " 250 "

\$275.00 " 500 " 500 "

\$112.50 " 750 " 750 "

\$500.00 " 1000 " 1000 "

What has been said of the Black Wonder Mine—Such depositors of mineral wealth have rarely been found in the history of the world.—Boston Herald.

Next to the famous Comstock.—Boston Herald. Ahead of everything.—Senator Jones. Promises to be the richest mine in Colorado.—New York Press.

The management is conservative and able.—Boston Record.

Send for printed matter giving full particulars FREE. Address

Black Wonder Gold & Silver Mining Co., GLOBE BUILDING, BOSTON, MASS.

Sam. J. Waltemar, President, Ex-Attorney General of Massachusetts, now President of the Pittsfield National Bank.

INTERNATIONAL TRUST Co, Transfer Agent! Mention this paper.

Norddeutscher Lloyd,

Regularna linia okrętów pocztowych. Z Baltimore do Bremen.

następującymi parowcami:

Dresden Karlsruhe Gera Weimar

Muenchen Stuttgart Darmstadt Oldenburg

Piorwsza kajuta i międzypokład przystępno-tanie. Jazda tam i napowrót po zniżonej cenie. Wymienione parowce są ze stali, niedawno-pobudowane i urządzone z komfortem we wszyst-kich częściach.

Długość tychże jest od 413—435 stóp, szerokość 48. Gabinety, salony, pokoje dla pałacy etc. znajdują się na górnym piętrze i na spacerowym pokładzie. Elektryczne oświetlenie na całym okręcie nawet u sternika. Główną uwagę zwracano na urządzenie apartamentów w tyle okrętu. Dogodności podróżywania na linii Bal-timore Bremen są powszechnie zna-ne. Koleje są blisko potu okrętowe-go. Misyonarze zajmują się przy-bytymi emigrantami i odstawiają ich do miejsca przeznaczenia darmo.

Aż do samego Chicago towarzyszy-emigrantom tłómacz w różnych języ-kach.

Sam fakt, że na Półn. Niem. Lloyd okrętach przewiezionych zostało 2, 250,000 pasażerów mówi za siebie.

Po dalsze informacje zgłoś się do generalnych agentów:

A Schumacher,

5 South Gay st. Baltimore, Md., lub ich zastępcy w kraju.

Prosimy czytać, bo to dobra wiadomość dla wszystkich Polaków w Ameryce!!!

"Goniec i Iskra"

Czasopismo polskie ilustrowane. Wychodzi we Lwowie od lat szesnastu. Posiada niezmiernie obfita, ciekawą, pożyteczną i pa-trjotyczną treść, wśród której zawsze drukuje-bardzo zajmujące powieści.

Nikt się nie znużył, każdy się pokrzepił! Będzie mu w duszy i na sercu lepiej! Zimno nie wieje od Iskry i Gonca! Do niżej! Indziej się promienie słońca!...

Co dobre piękne na szpaltach nie gnaśnie! Dobrze pożałować, że na odwiek chłanie.

Goniec i Iskra zamieszcza ilustracje portre-to-we i dowcipne szkice humorystyczne. Wraz z osobnym dodatkiem ilustrowanym, wychodzi Iskra raz na miesiąc. Dla prenumeratów ro-cznych i półrocznych, osobne premie bezpłatne. Nadający prenumerat roczną, \$4.00, oprócz catorocznej przesyłki "Gonca i Iskry", otrzymują natychmiast trzy zeszyty ilustrowanych Kiełno-tów humoru, satyry i dowcipu polskiego, oraz po-wieść w trzech częściach M. D. Chamskiego pod tytułem Nasze Życie; nadający półroczną pre-numerat \$2.00, otrzymują natychmiast tylko trzy zeszyty "Kiełnotów humoru, satyry i dowcipu pol-skiego". Prenumerat przesyłać można w każdej chwili; numery z początkiem drukujących się po-wieści przesyłają się bezpłatnie. Prenumerat z Ameryki najdogodniej jest przysyłać dolarami papierowymi w listach rekomendowanych, (Regi-strowanych) lub wreszcie przekazać pocztowym (Money order) pod adresem:

Administracja "Gonca i Iskry", ulica Kraskiewicza Nr. 23. Lwów, (Lem-berg), Europa